

WSPOMNIENIE str. 6
Malował Bieszczady
słowami

TURYSTYKA str. 7
Do skalnej groty, ruin cerkwi
i żeremi bobrów

WYDARZENIE str. 8
Wiosenny
festiwal taneczny

ŁUDZIE I PRZYRODA str. 9
Nie zabijaj bezmyślnie
gadów



3.50 zł (w tym 5% VAT) / NR 9 (770)



GAZETA BIESZCZADZKA

Rok XXXIII/27.04.2023 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1000 egz.

C Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E

Rusz się, człowieku!

Nie zmarnuj
majątki
i ciesz się
życiem!



SPÓD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Wiosenne porządki

Mimo trudnych początków i sporego opóźnienia w stosunku do reszty kraju, wiosna nareszcie dotarła i do naszego skrawka świata. Trawniki powoli zaczynają się zielenić, a pierwiastki odważnie uruchomiły już swe maszyny, koszące trawę na przepiękną wysokość kilku centymetrów. Czy naprawdę musimy budząc się do życia przyrodę wyrównywać aż pod linijkę?

Przydomowe ogródki to często miejsce śmiertelnej rywalizacji. Koszenie, plewienie, sadzenie czy formowanie koron drzewek ma udowodnić sąsiadowi, kto jest prawdziwym królem zagospodarowania przestrzennego wokół domu. Niechby tylko jedno źdźbło trawy wychyliło się ponad resztę albo gdzieś w kącie trawnika zakwitł niezaplany wcześniej kwiatek, już można komuś zarzucić, że nie dba i powiemien z naszego podwórka uczyć się, jak to robić. Rywalizację tę najczęściej widać przy posesjach najbardziej okazałych i nowoczesnych. Wiadomo, obecna moda lubi ostre kształty i symetryczne wzornictwo. Może i wygląda to wszystko estetycznie, ale tak naprawdę pod względem przyrodniczym taki trawnik czy ogródek to jedna wielka pustynia. Rodzime gatunki traw zastąpiły jakieś dziwłogi z Azji, które stanowią największą część tanich mieszanek traw z hipermarketu. Żeby to jeszcze dostało szansę na podrośnięcie i zakwitnięcie, może dałoby chociaż jakiś pożytek dla owadów. No, ale sąsiad czuwa i nie można dać mu satysfakcji. Trzeba odpalić kosiarkę.

Przy domach też coraz rzadziej widać tradycyjne dla Polski gatunki krzewów czy drzew. Zdecydowanie więcej jest paszudnych, cmentarnych tuł, o których bardzo negatywnym wpływie na nasze zdrowie już kiedyś pisałem. Ani one ładne, ani pożytku żadnego. Za to można im formować korony w najbardziej fantazyjne kształty. Wycięta w spirale czy inną formę geometryczną tuja jest dla naszego krajobrazu tak samo charakterystyczna i tradycyjna jak ogłoszone wierzy nad Wisłą.

A przecież wystarczy zmienić tylko patrzenie na naszą działkę, aby dać jej dużo więcej kolorystyki i mieć z niej jakiś pożytek. Pozwólmy trawie odetchnąć. Jeśli już koniecznie chcemy, żeby nasz trawnik był bardzo krótki, to zostawmy przynajmniej jakąś część, ograniczając koszenie do dwóch w ciągu sezonu. Nie dość, że na pewno zaskoczy nas ilość i wielobarwność występujących tam polnych kwiatów, to jeszcze i owady będą miały gdzie zbierać swój urobek. Przede wszystkim pszczoły, bo przecież każdy lubi miód. Zamiast azjatyckich, posadźmy nasze piękne krzewy. Głóg, kalina, bez czarna, dereń to zaledwie kilka przykładów roślin nie tylko wspaniale kwitnących, ale jeszcze dających owoce. Ja najbardziej lubię te zalane wysokoprocentowym alkoholem. Nie dość, że zdrowe (oczywiście w odpowiedniej dawce), to jeszcze jakże pyszne. A czemu nie wykorzystać np. leszczyny, która szybko rośnie i świetnie odgrodzi nas od wścibskich oczu sąsiadów, i jeszcze da nam orzechy? Ucieszymy się nie tylko my, ale i ptaki oraz wiewiórki. A oglądanie tych ostatnich da radość naszym dzieciom. Na koniec wspomnę tylko, że zdecydowanie lepszym wyborem przy projektowaniu ogrodu będzie posadzenie czereśni, jabłoni czy gruszy, niż jakichś wymyślnych moreli, nektarynek bądź pigwy.

Kochani. Nie idźmy drogą nowoczesności i wielkomiejskiej mody w odniesieniu do zagospodarowania przestrzeni wokół nas. Mieszkanym (czy się to komuś podoba, czy nie) na terenach wiejskich, które powinny choć trochę być wciąż przypominać. Nie w tym negatywnym sensie, ale w kwestii różnorodności biologicznej, poszanowania tradycyjnego wyglądu i dbałości o właściwe wykorzystanie roślin. Przyroda sama daje nam wskazówki, co powinniśmy mieć wokół siebie. Wystarczy spojrzeć na pobliskie lasy oraz łąki i walaśnie takie gatunki wprowadzać na posesję. Zresztą, nie dotyczy to tylko przestrzeni prywatnej. Nasi władarze zarządzający skwerami, rondami i parkami również powinni wziąć sobie te rady do serca.

Majówka nad jeziorem



Czady w Parku Tajemnicza Solina FOT. ARCHIWUM GRUPY PKL

Po zimowej przerwie ponownie został udostępniony Park Tajemnicza Solina. To tylko jedna z szeregu atrakcji przygotowanych dla turystów i mieszkańców Bieszczadów.

– Oprócz dotychczasowych atrakcji, takich jak: Wioska Czadów, Osada Olbrzymów, Studnia bez dna czy Labirynt Biesa, w Parku Tajemnicza Solina na najmłodszych czeka sporo czadowych nowości. Tej wiosny do odkrycia są np. Zatopione Skarby Olbrzymów, a już latem można będzie odwiedzić Rusałkowy Ruczaj czy Wąwóz Biesa. W parku jest jeszcze więcej stref, animacji oraz ulepszona gra terenowa – informuje zarząd Polskich Kolei Linowych. – Najmłodszy skorzysta z tego lata z parku linowego, w którym będzie można wykazać się zręcznością. W strefie edukacyjnej dzieci poznają różne ciekawostki związane z regionem.

W solińskim ośrodku turystycznym Grupy PKL długi weekend upłynie pod znakiem rodzinnych aktywności. Od 30 kwietnia do 3 maja turyści skorzystają ze specjalnie przygotowanych na ten czas niespodzianek. Organizatorzy zapowiadają, że będzie kolorowo od bankowego show, modelowania balonów i pokazów iluzjonistów. Dla najmłodszych zaplanowane są także liczne konkurencje sportowe, np. przeciąganie liny, skoki w workach czy chodzenie po linii. Nie zabraknie konkursów z nagrodami oraz wypełnionej niespodziankami wielkiej piniaty, czekającej na jej rozbięcie. **MP**

Publikuj w Gazecie Bieszczadzkiej

Zapewniamy ciekawą przygodę dziennikarską w jednym z najpiękniejszych regionów Polski. Jeśli masz choćby niewielkie doświadczenie w zawodzie dziennikarza bądź też odkryłeś w sobie żyłkę do pisania i szybko się uczysz – zapraszamy na łamy Gazety. Chętnie nawiążemy współpracę z osobami chcącymi pisać o lokalnych wydarzeniach, samorządzie, ciekawych postaciach związanych z regionem, sporcie. Dziennikarstwo (także w wymiarze lokalnym), to nie tylko publikowanie tekstów i zdjęć, za które autorzy otrzymują wynagrodzenie, ale też – a może przede wszystkim – możliwość poznawania ludzi działających w różnych sferach życia publicznego czy udziału w ważnych i atrakcyjnych wydarzeniach. Zainteresowani mogą pisać na adres: redakcja@bieszczadzka24.pl **MP**

ZEW się budzi
FESTIWAL 2023

Majówka 29.04 - 1.05
USTRZYKI DOLNE

Przyjedź w góry,
poczuj ZEW muzyki!

KULT • DEZERTER
KSU • FARBEN LEHRE
HOMO TWIST & MALEŃCZUK
I INNI...

Sponsorzy:
ZEW for men

Partnerzy:
helios media, eska rock, dom kultury, Miejski Klub Sportowy Bieszczadzki Ustrzyki Dolne Sp. z o.o., OSiR USTRZYKI DOLNE

WYBRANE Z ARCHIWUM

Żubr, który chciał żyć wśród ludzi

Gdyby nie nieodpowiedzialni turyści to Pubal, 250-kilogramowy żubr, mógłby nadal żyć w Bieszczadach. Jego wypuszczenie z leśnej zagrody spowodowało łańcuch reakcji, skutkujący dla Pubala wywiezieniem go daleko poza region.

Ostatni dzień Pubala (1.03.2007) był taki: spacerował między domami w Cisnej, a ludzie robili zdjęcia. W tym samym dniu Ryszard Paszkiewicz, ówczesny nadleśniczy z Baligrodu, odebrał telefon z informacją, że po Cisnej przechadza się żubr, mieszkańcy próbują go karmić, a dzieci mają z tego powodu uciechę („Pubal w Bieszczadach już nie wróci” – „Przyroda Polska” 2007/4). Nadleśniczy był przekonany, że zwierzę nie mógł sam wyjść z leśnej zagrody. Wkrótce okazało się, że żubra wywabita z lasu pod Kołonicami grupa turystów. Karmili go kanapkami i owocami. Zwabiony w ten sposób, dotarł do oddalonej o 10 km Cisnej.

Historia Pubala sięga lipca 2005 roku. Wtedy

to mały jeszcze żubr został znaleziony po wielkiej burzy i powodzi, która nawiedziła Bieszczady. Wypatrzyli go na bitej drodze w Rabem k. Baligrodu robotnicy leśni. Nadleśniczy nakazał zostawić zwierzaka, bo myślał, że odnajdzie go matka. Stało się inaczej i 25-kilowy żubr trafił pod opiekę do zagrody przy leśniczówce Witolda Szybowskiego w Czarnem. Specjalny pokarm został ustalony przez naukowców. Pił m.in. tzw. siarę (mleko od krowy, która się ocieciła). Dzienne wypijał nawet 6 litrów przez smoczek z plastikowej butelki po wodzie mineralnej. I miał apetyt. Jadł siano, buraki, jeżynę. Po trzech miesiącach ważył już ponad 100 kg.

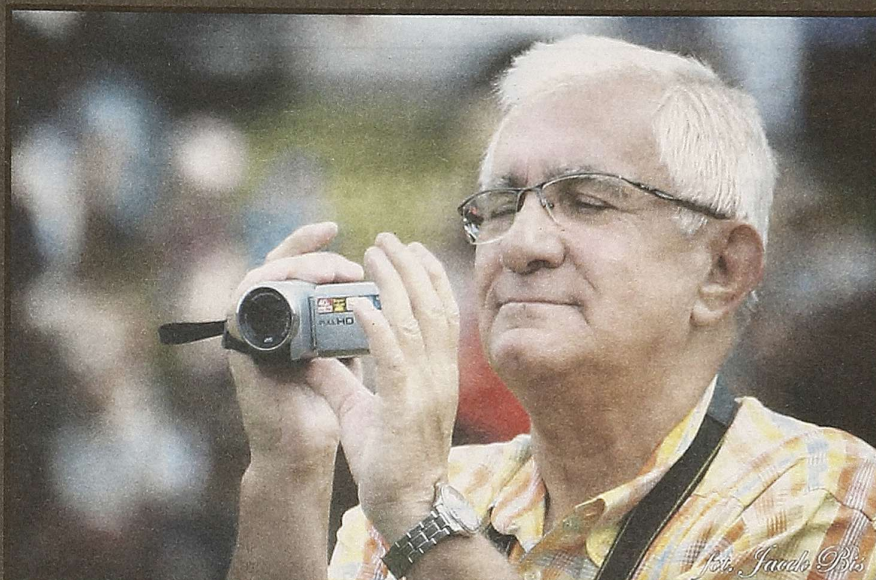
Leśnicy nazwali go Pubal, choć dzikim zwierzętom imion zwykle się nie nadaje. „Pu” to litery zarezerwowane dla żubrów linii nizinno-kaukaskiej, żyjących w Bieszczadach, a „bal” to pierwsze litery od Baligrodu.

Jako zdrowy i silny osobnik został przetrans-

portowany wiosną 2006 roku do odległego miejsca i wypuszczony na wolność. W maju tegoż roku wystraszył grupę turystów, do których wprosił się na „posiłek”. Nie przysłał do pozostałych żubrów i samotnie zaczął wędrować po okolicy. Ciągnęło go do ludzi, bo wśród nich się wychował. Żubra zamknęto w zagrodzie aklimatyzacyjnej w Woli Michowej. Jego pobyt w niej trwał niedługo – uciekł z zagrody i zawędrował za ludźmi pod kościół. Stawało się powoli jasne, że żubr nie wróci do naturalnego dla niego środowiska, choć podjęto po raz kolejny próbę, aby tak właśnie się stało. Pubala ponownie przewieziono do lasu pod Kołonicami w Nadleśnictwie Baligród. Powrót do ludzi miało powstrzymać przygotowane ogrodzenie. Nie udało się, a nadleśniczy Paszkiewicz zrozumiał, że trzeba znaleźć dla żubra zupełnie inne miejsce.

Chętnych do zaopiekowania się Pubalem nie brakowało. Po wydaniu zgody przez ministra środowiska na wywóz żubra z Bieszczadów, trafił on do Henryka Ordanika, hodowcy żubrów z Wielkopolski.

Odszedł kolejny z kręgu piszących



Mariana Mazurkiewicza znałem od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Pracowałem w ustrzyckim Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego, pracował tam też Zdzisław Mołodyński i to on skontaktował mnie z Marianem. Owocem tej znajomości było wciągnięcie mnie w szeregi Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, któremu w Ustrzykach Marian przewodził. Ale wkrótce nasze polityczne drogi się rozeszły. Marian został przy swoim, mnie zaś wybrano na szefa tworzącej się „Solidarności” w PBK. Nie oznaczało to, że zerwaliśmy prywatne kontakty. Spotykaliśmy się rodzinami to u nas, to u nich. Bawiliśmy się razem z żonami na różnego rodzaju imprezach. Ot, normalne życie pełne planów na przyszłość i optymizmu – mimo trudnej sytuacji w kraju.

Po wprowadzeniu stanu wojennego nie zostałem internowany. Cieszyłem się, bo kilkanaście miesięcy wcześniej urodził mi się syn. Czas pokazał, że brak internowania utrudnił mi jednak nieco życie po transformacji ustrojowej. Dopiero kilka lat po przemianach Marian powiedział mi, że to on i mój ojciec, były milicjant, stali za tym, że internowanie mnie ominęło. Marian, bliski ówczesnej peerelowskiej władzy, doprowadził do skreślenia mnie z listy osób przewidzianych do odosobnienia. Mimo tego doszedłem do wniosku, że dalsza praca w państwowej firmie mija się z celem, bo w stanie wojennym będę „kłopotliwy” dla każdego z dyrektorów. Muszę jednak przyznać, że mój szef Adam Ostrowski i jego zastępca Zdzisław Węgrzyński nikogo z zakładowej „Solidarności” nie skrzywdzili.

Od lutego 1982 roku stałem się prywatnym przedsiębiorcą. Tym samym nasze kontakty z Marianem straciły na intensywności. Natłok pracy w piątek, świątek i niedzielę oraz zmęczenie tym stanem rzeczy ukurczyły osobiste kontakty, choć ich nie zerwały. Spotykaliśmy się, gdy przez pewien czas szefował Spółdzielni Mieszkaniowej „Pionierska”. Relacje osłabły w chwili, gdy wyjechał do pracy w drukarni w Przemysłu, a później do prywatnej firmy pod Warszawą. Trwało to kawał czasu.

Pracując w biurze poselskim Władysława Wróny zacząłem wydawać swoją gazetę, najpierw „Kurier Bieszczadzki”, a nieco później z pomocą Marka Prokora „Nasze Połoniny”. To w „Połoninach” Marian Mazurkiewicz zaczął zdobywać dziennikarskie doświadczenie (choć za PRL-u był współredagującym tygodniówkę „Gazeta Ustrzycka”, wydawaną z okazji Dnia Ustrzyk Dolnych). Zawsze podziwiałem u niego młodzieńczy zapał do wszystkiego, czym się zajmował. Przyznam szczerze, że wielokrotnie wymuszała na mnie zajęcie się sprawami, do których nie miałem przekonania.

Dla Mariana nie było rzeczy nie do ruszenia, nie znał pojęcia „nie chce mi się”, „może innym razem” itp. Obydwaj pracowaliśmy w periodyku, mówiąc po staremu, w czynnie społecznym. Wynagrodzeniem była przyzwoita sprzedaż czasopisma i pochwały za odwagę w poruszaniu drażliwych tematów.

Pracując u pośta Wróny, w „Radiu Bieszczady”, „Radiu Rzeszów”, prowadząc prywatną działalność mogłem sobie pozwolić na niezależność. Natomiast Marian po powrocie do Ustrzyk miał problemy ze znalezieniem pracy. Mimo tego nie bał się związać z „Połoninami”. W końcu udało mu się dostać posadę w „Gazecie Bieszczadzkiej”. Rozmawialiśmy o tym przed jego przejściem do dwutygodnika. Nie miałem do niego o to pretensji. Tam mógł zarobić godziwe pieniądze, których ja nie mogłem mu dać. Obserwowałem go w tym czasie i podziwiałem jego energię. Był wszędzie, gdzie coś się działo. Sesje, rocznice, imprezy samorządowe – nigdy ich nie opuścił. Był typem solidnego, uczciwego i pracowitego dziennikarza. Jednak coś zaczęło zgrzytać pomiędzy nim a jego przełożoną, więc odszedł z „GB” i, co dla mnie ważne, wrócił do „Połonin”. Byłem z tego niezmiernie rad. Miałem niewiele wolnego czasu, dlatego to Marian prawie w całości kierował „Naszymi Połoninami” przez ostatnie lata wydawania. Koniec końców podjąłem decyzję o zamknięciu „Bieszczady”, przyjął Mariana do siebie. Mógł więc dalej wyżywać się w swojej dziennikarskiej pasji, tym razem również jako operator kamery. Widywałem go często, gdy objuczony sprzętem zmierzał na kolejne spotkania i wydarzenia.

W pewnym momencie znikł z pola widzenia. Zastanawiałem się, co się mogło stać, aż w końcu dowiedziałem się o jego chorobie. Nie chciałem nachalnie pytać o szczegóły jego żonę i synów. Myślałem, że kiedy wróci do zdrowia to się nagadamy. Zadzwoniłem do niego gdzieś w marcu. Był w szpitalu w Brzozowie na kontroli. Rozmawialiśmy z pół godziny. Był pełen optymizmu, choć skarżył się na nieustający ból. Na zakończenie rozmowy powiedział mi: „Wiestek, trzymaj się życia za wszelką cenę, bo jest piękne”.

Wiadomość o jego śmierci spadła na mnie jak grom. Odszedł kolejny – po Andrzeju Kotowiczu i Adamie Leniu – kolega z grona piszących z Ustrzyk. Wszyscy za szybko, za wcześnie. Wielka szkoda. Po Marianie zostaną mi słowa, że życia trzeba się trzymać za wszelką cenę.

WIESŁAW STEBNICKI

Nowa bacówka na trasie w kierunku połonin

Pod Lutówkami młody przedsiębiorca uruchomił nową bacówkę. Można w niej kupić sery owcze i owczo-krowie. To ważny punkt na lokalnym szlaku kulinarnym.

Bacówka jest własnością Damiana Obrochty. 30-letni mężczyzna ma góralskie korzenie. Jego dziadkowie, którzy przybyli w Bieszczady z Podhala, przez lata wypasali owce i wyrabiali sery: oscypki i bundz. Pasterski fach przejęli rodzice Damiana, a w końcu on sam.

Baca już rozpoczął sezon wypasowy. Na razie na łąkach między Lutówkami a Smolnikiem pasie się około stu owiec, ale latem będzie ich około sześciuset. Takie stado musi być pilnowane przez dobrze wyszkolone psy pasterskie, głównie owczarki podhalańskie i szpice. Tylko one mogą „postawić się” wilkom, których w okolicy nie brakuje. Jest pewne, że będą próbowały atakować owce, niewykluczone, że hodowca poniesie straty, ale przy dobrej organizacji stada i profesjonalnych zabezpieczeniach, będą one mniejsze. Panu Damianowi będzie pomagać w pracy czterech juhasów.

Drewniana bacówka stanie się najpewniej atrakcją dla zmierzających w wysokie Bieszczady turystów. Do końca maja baca z juhasami będą wyrabiać sery owcze, a od czerwca owczo-krowie. Kto w ścisłym sezonie zechce zjeść ser owczy, będzie mógł go u pana Damiana zamówić, bo nie kupi od ręki w pasterskim szałasie.

Obecnie na Podkarpaciu funkcjonuje jedynie dziesięć bacówek. W czasach PRL-u tyle istniało niekiedy w obrębie kilku wsi. Oscypki i bundz, czasami też żętyca były tak popularne, że produkty te zamawiały spółdzielnie mleczarskie. Dla przykładu w Rymanowie z mleka owczego kupowanego od górali wyrabiano bryndzę.

MPR



Owce Damiana Obrochty na łące między Lutówkami a Smolnikiem

FOT. MIROSLAW PIELA

Aresztowano podejrzanego o handel narkotykami

Policja aresztowała mieszkańca Ustrzyk Dolnych. Kierował zorganizowaną grupą przestępczą, wpadł w Holandii.

42-latek nie przypuszczał, że po pięciu latach ukrywania się otrzyma „darmowy bilet od policji”. Podejrzano go m.in. o kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą, zajmującą się wprowadzaniem do obrotu znacznych ilości narkotyków.

List gończy za mężczyzną wydała w połowie marca 2018 roku Prokuratura Okręgowa w Krośnie. Podejrzany miał wtedy 37 lat. Początkowo poszukiwanią prowadzili policjanci z Ustrzyk Dolnych. Z uwagi na ciężar gatunkowy zarzucanych mu czynów, czynności w tej sprawie przejęli funkcjonariusze z obecnego Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób KWP w Rzeszowie.

Mieszkańcowi Ustrzyk Dolnych zarzucano, że w okresie od maja 2012 roku do czerwca 2016 roku kierował zorganizowaną grupą przestępczą, która zajmowała się

wprowadzaniem do obrotu znacznych ilości marihuany, amfetaminy i kokainy. Jak ustalono, po rozbięciu grupy przestępczej mężczyzna miał wyjechać z Polski.

Policjanci prowadzili poszukiwania nie tylko w kraju, ale też w innych częściach Europy. Ustalili, że mężczyzna ukrywający się przed polskim wymiarem sprawiedliwości może przebywać w Holandii. Funkcjonariusze nawiązali współpracę z holenderskim ENFAST'em. Mężczyzna został także wytypowany do ogólnokrajowej akcji pn. „Darmowy bilet od policji dla...”, jak też do umieszczenia jego wizerunku na stronie TOPLISTY policji.

Ich żmudna praca doprowadziła do zatrzymania 42-lata. Po pięciu latach, w styczniu tego roku mieszkaniu Ustrzyk Dolnych odebrał „Darmowy bilet od policji”. Został zatrzymany przez holenderskich policjantów. Po procedurze ekstradycyjnej, w kwietniu przewieziono go do Polski i osadzono w areszcie śledczym.

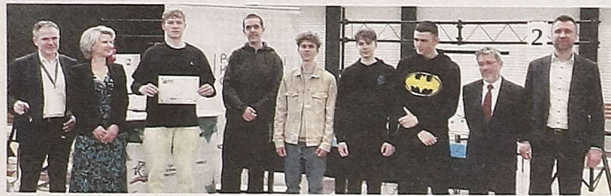
MPR

Rodzinie

śp. Mariana Mazurkiewicza
składamy wyrazy szczerzego współczucia.

Byli pracownicy drukarni w Ustrzykach Dolnych z lat osiemdziesiątych

Licealiści z ważną nagrodą



Ekipa z Ustrzyk Dolnych (w środku), która wywalczyła w Rzeszowie trzecie miejsce FOT. ARCHIWUM LO W USTRZYKACH DOLNYCH

Licealiści z Ustrzyk Dolnych zdobyli trzecie miejsce w Międzywojewódzkim Konkursie Budowy i Programowania Robotów, który w połowie kwietnia zorganizowano w Rzeszowie. Uczniowie mają szansę na kolejne sukcesy.

Ustrzyckie LO reprezentowały dwie drużyny w kategorii OPEN pod opieką Bartłomieja Sochy. Nie zabrakło emocji zarówno w przejazdach punktowanych, jak i w pojedynkach. Drużyna, która stanęła na podium, zaprezentowała się w składzie: Piotr Krech, Jakub Marciniuk, Kamil Iwańczyk, Miłosz Feclak i Jakub Buziewicz.

Wśród 97 zarejestrowanych drużyn swoje umiejętności przedstawi-

ły też inne ekipy z Ustrzyk Dolnych i okolic: ze Szkoły Podstawowej nr 1 pod opieką Lucyny Lupy, ze Szkoły Podstawowej nr 2 NSS pod opieką Tomasza Sałosza oraz z Zespołu Szkół Publicznych w Uhercach Mineralnych. Wszystkie wróciły z nagrodami.

To jeszcze nie koniec rozgrywek w tym roku szkolnym. Uczniowie Liceum Ogólnokształcącego im. Józefa Piłsudskiego w Ustrzykach Dolnych zajęli dwa pierwsze miejsca w konkursie projektowym Centrum Mistrzostwa Informatycznego na etapie regionalnym w Krakowie i uczestniczyli w eliminacjach do etapu ogólnopolskiego. – Niedługo wyniki, mamy nadzieję powalczą w finałach w Łodzi – mówią młodzi informatycy. MP

W rocznicę powstania w getcie

19 kwietnia obchodzono 80. rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim. Wydarzenie to upamiętnia akcja Żonkile, organizowana corocznie przez Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. W akcję włączyła się w tym roku ustrzycka Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna.



FOT. ARCHIWUM PiGMP

W zajęciach, na które złożyły się prelekcja, film i wystawa, uczestniczyła młodzież z miejscowego Liceum Ogólnokształcącego (kl. I b i II c). Uczniowie dowiedzieli się m.in. o przebiegu powstania w getcie warszawskim, o walczących oddziałach powstańców, odwadze i męstwie żydowskich bojowników oraz konsekwencjach wzniesienia zbrojnego buntu (m.in. wywózka do obozów koncentracyjnych).

Do tematyki powstania w getcie warszawskim nawiązywał film animowany pt. „Zdążyć przed Panem Bogiem” (na kanwie książki Hanny Krall pod tym samym tytułem), według scenariusza Agnieszki Matan. To poruszająca rozmowa Hanny Krall z Markiem Edelmanem, ostatnim przywódcą powstania.

Ważną częścią zajęć była wystawa pn. „Zagłada ludności żydowskiej Ustrzyk Dolnych - lata 1939-1944 - przywracanie pamięci”, na której znalazły się archiwalne fotografie i dokumenty. Ekspozycję można obejrzeć w holu PiMBP.

W tym roku akcję Żonkile zorganizowano w ramach programu „Nie bądź obojętny. 80. rocznica powstania w getcie warszawskim”.

Obchody 80. rocznicy buntu z 19 kwietnia 1943 roku będą trwały. Biblioteka w Ustrzykach Dolnych zaprasza w najbliższych dniach zainteresowanych tą tematyką do zarezerwowania zajęć i kontaktu pod numerem tel. 13 461 12 53. PiMBP

Miliony na drogi

Prawie 3 mln zł trafi do gminy Ustrzyki Dolne na budowę i przebudowę dróg wiejskich.

Dofinansowanie pozwoli na inwestycję, która polepszy komfort i bezpieczeństwo podczas podróżowania, a także wpłynie pozytywnie na wizerunek gminy. Projekt objmie budowę drogi na długości 998 m w Jałowem oraz przebu-

dowę drogi na długości 305 m w Ustjanowej Górnej. Łączna wartość inwestycji wyniesie 4,61 mln zł, z czego prawie 3 mln zł zostanie pokryte ze wspomnianego dofinansowania. Pozostała kwota to wkład własny gminy.

Fundusze pozyskano z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020 – „Budowa lub modernizacja dróg lokalnych”. Projekt ma na celu zwiększenie dostępności i wyrównywanie szans dla terenów wiejskich i mniejszych miejscowości.

MPR

Bezpłatna tężnia dla chętnych

W Parku pod Dębami w Ustrzykach Dolnych uruchomiono tężnię solankową.

Czynna jest w godzinach 8.00 - 18.00, a jednorazowa sesja inhalacyjna trwa 50 minut. Korzystanie z tężni, zarówno dla mieszkańców jak i turystów, jest bezpłatne! Żeby ją włączyć wystarczy nacisnąć czerwony przycisk poniżej tablicy informacyjnej.

Tężnia solankowa, nazywana również gradiernią, to konstrukcja z drewna i gałązek, na które sphywa bogato nasycona woda mineralna – solanka. Obiekt ma 3,50 m wysokości, 1,50 m szerokości i 6 m długości.

Tężnia powstała dzięki „Europejskiemu Funduszowi na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestuje w obszary wiejskie” w ramach poddziałania: „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Projekt zrealizowało Karpackie Stowarzyszenie Turystyczno-Kulturalne „Źródła Karpat” wraz z samorządem Ustrzyk Dolnych. MP

Ustrzycki Uniwersytet Trzeciego Wieku

pod honorowym patronatem
Burmistrza Ustrzyk Dolnych

Sluchaczem UUTW może zostać **każda osoba w wieku 55+** niezależnie od posiadanej wykształcenia. Każdy kto **chce pogłębiać swoją wiedzę, zdobywać nowe doświadczenia i realizować swoje pasje.**

Zapisy:

od poniedziałku do piątku w godzinach: 8.00 - 15.00

w Ustrzyckim Domu Kultury
t. 13 461 13 22

W programie m.in.:

- nauka języka angielskiego,
- zajęcia gimnastyczne i taneczne,
- zajęcia teatralne,
- zajęcia na basenie.

Projekt realizowany jest przez Ustrzyckie Stowarzyszenie Kultury oraz Fundusze Europejskie w ramach Europejskiego Funduszu na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestuje w obszary wiejskie. Wzrost kompetencji na obszarach wiejskich. Program Priorytetowy Centrum Obszarów Wiejskich. Zorganizowany przez samorząd gminy Ustrzyki Dolne.



REKRUTACJA

Samorządowa Szkoła Muzyczna

I Stopnia w Ustrzykach Dolnych

NAUKA GRY: fortepian, skrzypce, gitara, akordeon, klarnet, wiolonczela, saksofon, altówka oraz **[NOWOŚĆ]** trąbka, puzon, sakshorn, tuba.

6-LETNI CYKL NAUCZANIA kandydaci w wieku 6-9 lat

4-LETNI CYKL NAUCZANIA kandydaci w wieku 10-16 lat

na rok szkolny 2023/2024

ETAP I Dokumenty rekrutacyjne możesz pobrać ze strony:

www.ssmud.ustrzyki-dolne.pl

Wypełnij je i złóż osobiście w sekretariacie Samorządowej Szkoły Muzycznej I Stopnia, ul. 29 Listopada 21, 38-700 Ustrzyki Dolne, (pokój nr 1) od poniedziałku do piątku w godz. 12:00-15:30, w terminie do 26 maja

ETAP II Przesłuchania - przedstaw nam dowolny utwór/piosenkę.

14-16 czerwca - testy sprawdzające słuch, poczucie rytmu oraz pamięć muzyczną. Szczegóły oraz aktualny harmonogram rekrutacji wyślemy na adres e-mail podany we wniosku kandydata.

Dołącz do nas!

Chcesz wiedzieć więcej?

508 275 981

Nauka jest bezpłatna!

Istnieje możliwość wypożyczenia instrumentu.



1-3 maja 2023

Szlachcka Majówka w Chreptowie

LUTOWISKA
1-3 maja 2023

W PROGRAMIE MIĘDZY INNYMI:

WYSTĘPY ZESPOŁÓW LUDOWYCH	PROJEKCJA FILMU "PAN WOŁÓDYJOWSKI"	PRAWDZIWY BIESZCZADNICY I BARDOWIE	POKAZY BARMANSKIE I BARISTYCZNE
POKAZ SZERMIERKI KONNEJ	POKAZ XVII-WIECZNEGO TANCA	SPOTKANIE Z EDWARDEM MARSZAŁKIEM	STOISKA Z DANIAM I REGIONALNYMI

SZCZEGÓLNY PROGRAM WWW.CHREPTOW.PL

1 MAJA 19:00
WIECZOREK TANECZNY Z ZESPOŁEM "SONDO"
WSTĘP 20 zł/os.
BUKET PRZECIĄGNIĘCIA

PATRONI MEDIALNI: BIESZCZADZKA nowiny, MPR, TVP, Radio, Bieszczadzka, Chwała i Honor, Samorządowe Aktywności, Powiatowy Urząd Miejski, "Karpacie".

PARTNERZY WYDARZENIA: Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Zespół Pieśni i Tańca "Karpacie", Bieszczadzka, Chwała i Honor, Samorządowe Aktywności, Powiatowy Urząd Miejski, "Karpacie".

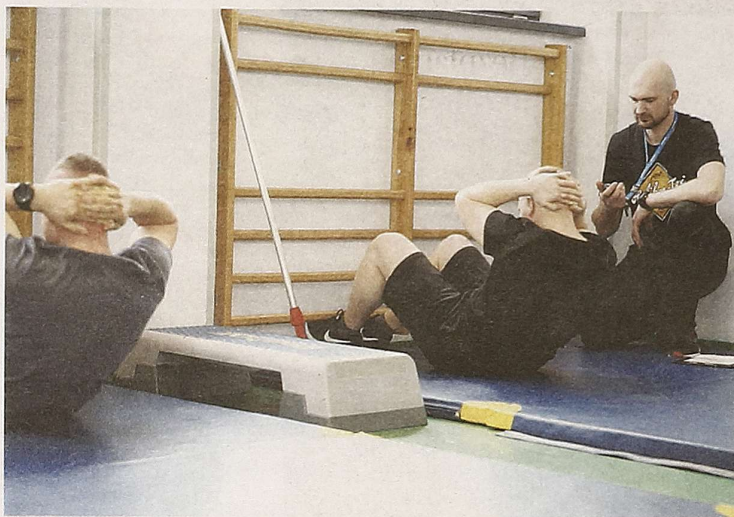
Jak zostać strażnikiem granicznym

Test z języka obcego, wiedzy ogólnej oraz sprawności fizycznej – z takimi wyzwaniami zmierzyli się kandydaci do służby w Bieszczadzkim Oddziale Straży Granicznej.

18 i 19 kwietnia w siedzibie BiOSG w Przemyśle przeprowadzono drugi etap postępowania kwalifikacyjnego do służby w podkarpackich placówkach SG. Wzięło w nim udział 55 osób. W ramach procedury oceniany jest poziom znajomości języka obcego, wiedzy ogólnej, sprawności fizycznej. Przeprowadzana jest również rozmowa kwalifikacyjna.

Osoby, które otrzymają wymaganą liczbę punktów, po uzyskaniu pozytywnego orzeczenia z komisji lekarskiej, zasiądą szeregi Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej. Jednak zanim rozpoczną służbę w podkarpackich placówkach SG, złożą ślubowanie i zostaną skierowani do jednego z ośrodków szkolenia Straży Granicznej. Tam przejdą szkolenie podstawowe i podoficerskie.

Warunkiem przystąpienia do egzaminów było pozytywne ukończenie I etapu postępowania, składającego się m.in. ze złożenia dokumentów aplikacyjnych oraz ich sprawdzenia pod względem wymagań formalnych. Następnie kandydaci uczestniczyli we wstępnej rozmowie kwalifikacyjnej i testach psychologicznych. Ponadto SG weryfikuje czy kandydaci dają rękojmię zachowania tajemnicy służbowej i przeprowadza



Jednym z warunków przyjęcia do SG jest pomyslnie zdanie egzaminu sprawności fizycznej

FOT. ARCHIWUM BIOSG W PRZEMYŚLU

badania przy wykorzystaniu tzw. wykrywacza kłamstw.

Nabór do służby w BiOSG prowadzony jest w sposób ciągły. W 2023 roku planowane jest przyjęcie 135 nowych funkcjonariuszy. Kolejne wcielenia zaplanowano na czerwiec (35 osób) i październik (40 osób).

Szczegółowe informacje dot. naboru do służby w BiOSG:

<https://www.bieszczadzki.strazgraniczna.pl/bie/praca-w-biosg/funkcjonariusze/47600,APLIKUJ-DO-SLUBZY-W-BIESZCZADZKIM-ODDZIALE-STRAZY-GRANICZNEJ.html>

MP

Książka na półwiecze

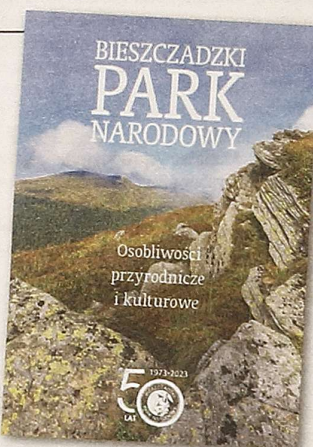
Z okazji 50-lecia istnienia Bieszczadzki Park Narodowy przygotował publikację prezentującą najciekawsze zasoby przyrodniczo-krajozrazowe i kulturowe.

Książka jest podsumowaniem wieloletniej pracy wielu autorów: naukowców oraz praktyków, którzy swoje życie związali z Bieszczadami. Więcej informacji o książce i możliwościach jej nabycia można znaleźć na naszej stronie: https://www.bdpn.pl/index.php?option=com_content...

O unikatowości obszaru Parku świadczą

międzynarodowe wyróżnienia i certyfikaty. W 1992 roku Bdpn wszedł w skład Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”. W 1998 roku otrzymał prestiżowe i unikalne wyróżnienie – Europejski Dyplom Obszarów Chronionych – jedyny taki obszar w Polsce! W 2004 roku został włączony do Europejskiej Sieci Natura 2000. W 2021 roku cztery kompleksy cennych buczyn w Bdpn zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO, w ramach rozszerzenia wpisu pt. „Pradawne i pierwotne lasy bukowe Karpat i innych regionów Europy”.

MP



FOT. ARCHIWUM BDPN

MOIM ZDANIEM

WIESŁAW STEBNICKI

Kochajmy zwierzęta?

Dziesiątki fundacji, stowarzyszeń, wszystkie stacje telewizyjne, prasa przekonują nas nieustannie o tym, by kochać zwierzęta, opiekować się nimi, nie robić im krzywdy. W mediach przewierzcze kampanie nasilają się szczególnie przed świętami. Niedawno także państwo wyszło zwierzękom naprzeciw, zastrzegając prawo wymierzone w tych, którzy krzywdzą „braci mniejszych”.

Ostatnio miałem okazję porozmawiać z dwoma osobami, które przegrzeły psy ze schroniska. Wraz z żoną też opiekujemy się suczką znalezionej w przydrożnym rowie w Brzegach Dobych oraz kotem przegrzeniętym od łogów z Uszjanowej. Nie muszę tłumaczyć, jak wiele radości potrafią dać człowiekowi takie zwierzęta. Suczka nauczona do kilkukrotnych spacerów nie wyjdzie sama na powietrze, jedynie w moim towarzystwie. Kocur, jak to kocur, chodzi własnymi ścieżkami, jednak samo spojrzenie na niego, gdy za dnia odsypia nocne wędrówki, łagodzi nerwy i stres jak mało które lekarstwo.

Wszystko dobrze, jeśli zwierzęta nie chorują. Lecz kiedy pojawi się jakikolwiek problem zdrowotny, to oprócz stresu zaczynają się pojawiać problemy finansowe. Ostatnio kłopoty ze zdrowiem miał nasz kocur. Wymiotował, nie chciał jeść, więc żona wybrała się z nim do weterynarza. Trzydniowe leczenie kota kosztowało nieco ponad 600 zł. Stać nas, więc nie było dyskusji. Znajomy za leczenie psa zapłacił 1100 zł, drugi nieco ponad 800 zł. Akurat ich też było na to stać. Zadaję sobie jednak pytanie, co ma zrobić emerytka lub emeryt, gdy zachoruje ich zwierzę, który często jest ich jedynym przyjacielem? Co ma zrobić taka osoba, kiedy dostaje niespełna dwa tysiące emerytury miesięcznie, a musi opłacić mieszkanie, media, kupić lekarstwa i jedzenie?

Coś tu jest nie tak. Jeśli wybieram się prywatnie do lekarza, wizyta kosztuje mnie 100-150 zł plus antybiotyki, szczepionki. Razem około 300 zł. Kiedy sprawa jest poważniejsza, dostaję skierowanie do szpitala, gdzie leczenie jest prywatne, mogę odczekać swoje w kolejce do poradni specjalistycznej. Natomiast leczenie zwierzęcia to kwota przynajmniej trzykrotnie wyższa i rzecz jasna nie ma żadnej gwarancji, że kuracja będzie skuteczna. Przy braku nadziei na wyleczenie można zwierzętku uśpić, ale to kolejne 200-300 zł.

Rozumiem, że zwierzęta nie mogą liczyć na refundowane recepty, na wizyty u weterynarza rodzinnego, ale pora nad tym pomyśleć. Po pierwsze powinny się znaleźć w rządowej kasie pieniądze na darmową sterylizację i kastrację kotów i psów. To chyba najbardziej humanitarny sposób ograniczania niekontrolowanej populacji tych zwierząt. Po drugie, ktoś musi się też przyjrzeć cenom lekarstw dla zwierząt. Powinno się też ustalić minima cenowe za działania weterynarzy, bo przecież kwota 150 zł za minutowe USG brzucha to chyba przesada. Jeśli tego się nie zrobi, w dalszym ciągu będziemy się spotykać z barbarzyństwem ludzi w stosunku do zwierząt, które w większości przypadków nazywam bezradnością.

Goprowcy w europejskiej elicie

Dwóch ratowników Grupy Bieszczadzkiej GOPR znalazło się w najbardziej elitarnym gronie instruktorów Rescue 3 Europe.

Kamil Krechlik i Paweł Szopa dołączyli do elity europejskich instruktorów po dwunastu latach wytyżonych szkoleń. Oprócz nich w szacownym gronie znaleźli się: Maciej Gębala z Grupy Podhalańskiej GOPR, Robert Kogut z Grupy Krynickiej GOPR, Łukasz Żukowski z Grupy Sudeckiej GOPR i Kamil Kowalski z GOPR Karkonosze. To pierwsi Polacy posiadający tak wysokie uprawnienia i jedyni spośród kilkudziesięciu osób w Europie.

Zdobycie uprawnień instruktorskich o specjalizacji wodno-linowej to uwień-

czenie ciężkiej pracy i osiągnięcia kolejnych stopni pod okiem Neila Taylora (na zdjęciu w żółtym kasku), które odbywały się m.in. w Polsce, Anglii i Austrii.

Rescue 3 Europe to organizacja, będąca odgałęzieniem Rescue 3 z siedzibą w Stanach Zjednoczonych. Opracowuje ona najnowocześniejsze kursy ratownictwa technicznego, zapewniając uznawane na całym świecie akredytacje dla organizacji i osób działających w środowiskach wysokiego ryzyka. Prowadzi kursy w wielu dyscyplinach, m.in. w ratownictwie linowym, wodnym, lodziowym, lodowym i w przestrzni zamkniętej.

MP



FOT. ARCHIWUM GOPR

Malował Bieszczady słowami



Jan Szcelc (po lewej) przed laty podczas zlotu ludzi Bieszczadów w Solinie. Obok Ryszard „Prezes” Krzeszewski FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

WSPOMNIENIE

MATEUSZ PODKUL

Literatura i Bieszczady nie od dziś są ze sobą nierozdzielnie związane. Opisywali tę krainę m.in. Fredro, Pol, Podolecki, Czerkawska czy Kaczkowski, nazywani „bardem ziemi sanockiej”. Powojennym piewca Bieszczadów był Jan Szcelc.

Trafit tu jako młody, początkujący nauczyciel i całe późniejsze życie związał z bieszczadzskimi szkołami. Swe wędrowki po górach, poznawane miejsca i osoby uwieczniał w wierszach. Niezwykła przyroda tego regionu już wówczas inspirowała jego pisarskie dokonania. Ale po kolei...

SPÓD KROŚNA W NIEDOSTATKI

Jan Szcelc urodził się 28 kwietnia 1935 roku w Krośniku Wyżnym koła Krosna. W wieku dwóch lat stracił matkę, więc ojciec ożenił się po raz drugi. Chłopca wzięła na wychowanie ciotka, Maria Malinowska z Pustyni; bardzo go lubiła i traktowała jak własnego syna.

Od dzieciństwa pasjonował się naturą. „Łączyły nas wspólne zainteresowania związane z nauką i zamiłowaniem do przyrody. Janek, bo tak zawsze nazywała go ciotka Maria, cały ogród obwieścił budkami lęgowymi dla szpaków i sikorek. W ten sposób najbliższą okolicę zamienił w minigrodz zoologiczny” – wspominał przyjaciel Kazimierz Zygarcowicz, krajan z Krośnica Wyżnego (Pustyni) na łamach pisma „Dębina” w 2009 roku.

Bieszczadzka przynęda Szcelc rozpoczął w wieku 19 lat. Wtedy – po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Krośniu – rozpoczął pracę jako nauczyciel czteroklasowej szkoły w Woli Matiaszowej koło Myczkowa. W „zagubionej wiosce, gdzie obok wielkiej biedy, a jednocześnie ludzkiej życzliwości, spotykał się z urokami bieszczadzskich krajobrazów”, jak mówił 10

grudnia 2008 roku podczas mszy pogrzebowej Szcelca ksiądz Andrzej Skiba.

Był to region urokliwy, ale w latach powojennych naznaczony walkami polsko-ukraińskimi i wysiedleniami, po których zostały tylko zgłiszczą i ruiny domów. Już wtedy niektóre miejscowości funkcjonowały jedynie jako nazwy na mapach.

ŻEGNANY ŁZAMI

Edukacja w Woli Matiaszowej odbywała się w domu Marii i Władysława Pachów, którzy codziennie użyczali jedną ze swoich izb na zajęcia lekcyjne. Realia pionierskiego okresu z lat pięćdziesiątych odtworzył Szcelc we wspomnieniach „Między pracą a przynudą”, pisząc: „W czterech ławkach ustawionych w izbie osadnika codziennie zasiadało dziesięcioro dzieci i słuchało z ciekawością pana. Po lekcjach ławki odsuwały się pod ścianę i »klasa« stawała się izbą rodziny Pachów. Moja »sypialnia« znajdowała się w sąsiedniej izdebce przedzielonej przepierzeniem z desek, za którym przechowywano ziemniaki. Z powodu wybitej szyby w oknie sen mój nigdy nie był zbyt głęboki.”

Pełnego zapachu młodego mężczyzny nie zrażały jednak te niewygody. Od początku pobytu w Bieszczadach lubił przebywać wśród tutejszych – szczerych i pracowitych osób. „Tam w okresie późniejszym spotkał wielu ciekawych ludzi, prostych i uczonych, czasem dziwaków skłóconych z życiem, którzy uciekli z miasta, aby żyć po swojemu. Był wśród nich i Jędrzej Połonina, i Zdzychu Pękalski oraz wielu, wielu innych. Pamiątki z nimi związane zdobyły jego sanockie mieszkanie” – wspomina Zygarcowicz.

Szcelc uwielbiał również obserwować przyrodę. To właśnie w czasie górskich wędrowek i spotkań z miejscowymi, zaczęła się kształtować jego literacka pasja. W ciągu kolejnych miesięcy spędzonych w Woli Matiaszowej młody nauczyciel wraz z ówczesnym sołtysiem Janem Literą przyczynili się do powstania budynku „prawdziwej” szkoły.

Kiedy w niespełna rok po przybyciu do Woli Matiaszowej Jan Szcelc musiał ją opuścić, bo do-

stał powołaniem do wojska, mieszkańcy żegnali go ze łzami w oczach.

PROPAGATOR KULTURY I TURYSTYKI

Wróciwszy do cywila otrzymał pracę w pełnej siedmioklasowej szkole w Olszanicy, w której spędził kolejne dwadzieścia dwa lata. Tutaj poznał swoją przyszłą żonę – Marię z Orłowskich, z którą doczekał się córki Renaty. – Dyrektor Szcelc wprowadzał dzieciaki od najmłodszych lat w świat Bieszczadów. Uczył nas interpretować różne zjawiska, np. ze sfery kultury. Pamiętam jak pewnego razu pojechaliśmy na wycieczkę pozbawieni prowiantu, ale żona dyrektora miała ze sobą mąkę i na szlaku przygotowała różne smakołyki. Można powiedzieć, że państwo Szcelcowie uczyli nas pierwszych podstaw survivalu – opowiada pedagoga Lucyna Beata Pściuk, mieszkanka Olszanicy i przewodnik beskidzki.

W nowym środowisku Szcelc dał się poznać jako pomysłodawca ciekawych inicjatyw zmierzających do intensyfikacji lokalnego życia kulturalnego i sportowego. W olszanieckiej szkole poznał i zaprzyjaźnił się z Piotrem Marszałkiem. Wspólnie powołali do życia „Bieszczadzkie Kuranty” – szkolny zespół taneczno-wokalny, który zdobywał szereg nagród i wyróżnień podczas licznych konkursów i przeglądów.

Jednocześnie w 1979 roku Szcelc ukończył studia wyższe na WSP w Rzeszowie i został magistrem pedagogiki. Temat jego pracy dyplomowej, bezpośrednio wynikający z realiów, w których przyszło mu zaczynać oświatowe życie, brzmiał: „Odbudowa szkolnictwa w Bieszczadach w latach 1944-1950”.

NIEPOTRZEBNY I... NAGRODZONY

Jeszcze w tym samym roku ze względu na politycznych został odwołany z funkcji gminnego dyrektora szkół. Następnie początkiem 1982 roku stracił stanowisko dyrektora ds. pedagogicznych w leskiej Szkole Podstawowej nr 1. Koniec jego oświatowej kariery nastąpił w 1983 roku. Właśnie wtedy Jan Szcelc, pełniący obowiązki szkolnego pedagoga, został skierowany na wcześniejszą emeryturę.

Dlaczego lubiany i kreatywny człowiek mu-

ślał tak szybko pożegnać się z oświatą? Jak zaznacza Kazimierz Zygarcowicz, „Jan ze względu na przekonania i twardy charakter często popadał w konflikt z miejscowymi kacykami partyjnymi i w końcu został przeniesiony do Szkoły Podstawowej w Lesku, skąd przeszedł na wcześniejszą emeryturę i zamieszkał w Sanoku przy ulicy Kochanowskiego.”

Moralnej i zawodowej rehabilitacji doczekał się po zmianie ustroju. W 1990 roku w obecności uczniów i grona pedagogicznego szkoły podstawowej w Lesku, odbierając Krzyż Kawalerski, mógł powiedzieć: „Prawda nie potrzebuje adwokatów, potrafi obronić się sama. Ona uwalnia nas z pęt nienawiści”.

ZAKOCHANIE W POEZJI

Szerszemu ogółowi Jan Szcelc znany jest przede wszystkim jako poeta. Na nieprzeciętną wrażliwość młodego Szcelca zwróciła uwagę Danuta Wołoszyn – jedna z pierwszych nauczycielek. „Pasją jego życia od lat młodzieńczych była poezja, która ośladzała mu życie i dawała chwile zapomnienia nawet w najtrudniejszych okresach. Pierwszy popis swego talentu dał w Liceum Pedagogicznym, kiedy całe wypracowanie domowe z języka polskiego napisał wierszem. Profesorka Wołoszynowa postawiła mu ocenę bardzo dobrą i poleciła przeczytać to wspaniałe wypracowanie przed całą klasą” – zaznacza Zygarcowicz.

Jako utalentowany licealista często pisał do gazetki szkolnej, ale poezją współczesną zainteresował się dopiero podczas pobytu w Olszanicy. Stało się to dosyć przypadkowo. „Pewnego razu odpoczywając pod kopą siana, otworzyłem łamy »Widnokregu« i przeczytałem w nim jeden wiersz. Fakt ten uruchomił reakcję łańcuchową: zacząłem częściej czytać i pisać własne wiersze, wysyłałem niektóre z nich na konkursy literackie” – wspominał.

Jako literat zadebiutował w 1967 roku na łamach tygodnika „Kamena”. Później publikował w czasopiśmie nauczycielskich, a także w lokalnej prasie, m.in. w „Nowinach Rzeszowskich”, „Głosie Nauczycielskim”, „Widnokregu”, „Życiu Literackim”, „Podkarpaciu”, „Proflach”, „Gazecie Bieszczadzkiej”, a także w wielu almanachach poetyckich. Jego wiersze wielokrotnie nagradzono na konkursach literackich. Wydawniczy dorobek twórcy liczy osiem tomików: „Stoję przed sobą”, „Gwiazda Małej Rawki”, „Sine Wiry”, „Mycykowy Dział”, „Próg domu”, „Liputowa droga”, „Odmawiam góry” oraz „Łzę żywiczą zalakowane”, wydany w roku śmierci.

NAJLEPSZE MIEJSCE

Według Janusza Szubera – nieżyjącego już wybitnego sanockiego poety, Jan Szcelc był jednym z najbardziej interesujących twórców odwołujących się w swych wierszach do tematyki bieszczadzkiej. Takim turystyczno-poetyckim podkreśleniem zasług Szcelca było poświęcenie mu XVII Rajdu Turystycznego „Śladami Sławnych Piór” w październiku 1994 roku. Ta wielka nobilitacja usytuowała go w gronie znakomych piewców ziemi bieszczadzkiej.

Szczególnie dwa tomiki – „Sine Wiry” i „Mycykowy Dział” – zapelnione są wierszami o bieszczadzkiej miejscach i zjawiskach. Szcelc ukołał sobie dwie sfery – poezję oraz Bieszczady – i z talentem je ze sobą łączył. Trudne początki pobytu w tych górach rekompensowały krajobrazy, które z czasem zaczął utrzymywać w słowie. „Mimo okrucieństw, jakich zaznało w tym zakątku Polski, można było się z nim żyć, a nawet zakochać się w nim. I tak stało się z Janem Szcelcem, który Bieszczadom żył do końca swoich dni. Były one dla niego odskocznią od trosk dnia codziennego oraz natchnieniem do twórczości poetyckiej” – podsumowuje Kazimierz Zygarcowicz.

Poeta i nauczyciel, kiedy tylko mógł, zawsze chętnie wracał w Bieszczady. Według niego było to najlepsze miejsce. Tutaj „można upewnić się nieustannie, że jest się człowiekiem” – zaznaczał.

Do skalnej groty, ruin cerkwi i żeremi bobrów

TURYSTYKA

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Kto znajdzie się w Bieszczadach, bez trudu zaplanuje wycieczkę krajoznawczą. Warto zafundować sobie „garść wrażeń” nieco na uboczu głównych szlaków. Zapraszamy do Rosolina i Paniszczowa.

Obydwie wioski są obecnie tylko miejscami na mapie. W tej drugiej stoi wprawdzie jedno gospodarstwo, ale nieco na uboczu od głównego szlaku. Wycieczkę należy zacząć od Polany. Betonowym traktem dojdziemy po półgodzinie do położonego w dolinie potoku Czarnego Rosolina. Przy rozłożystej lipie stoi słup z tablicą informacyjną o dawnej wsi i jej najciekawszych miejscach. Na pierwszy rzut oka nie zobaczymy żadnych materialnych śladów; wszędzie tylko łąki, krzaki i las. Dopiero po przejściu kilkuset metrów połączy drogą zauważymy pozostałości cmentarza greckokatolickiego. Zachowały się na nim zaledwie trzy żeliwne krzyże. Dociekliwy turysta odnajdzie przy cmentarzu fragmenty podmurówki unickiej cerkwi z 1750 roku. Była jedną z mniejszych w Bieszczadach. Szczęśliwie ocalała z wojennej pożogi, podobnie jak dzwonnica i drewniana kostnica. Początkiem lat sześćdziesiątych XX w. staraniem konserwatorów zabytków wszystkie te obiekty przeniesiono do Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, gdzie do dziś zachwycają zwiedzających.

NA TRASIE DZIKICH GRUSZ I JABŁONI

Tuż za cmentarzem natrafimy na pozostałości zabudowy mieszkalnej i gospodarczej. Bardzo nieliczne: kilka piwnic, resztki kamiennych fundamentów – to wszystko, co zostało z przedwojennego Rosolina, głównie ukraińskiego, w którym mieszkało jednak także kilka rodzin polskich. O tym, gdzie stały domy, zaświadczać drzewa owocowe. Najwięcej pozostało gruszy i jabłoni, gdzieś tam trafiają się też czereśnie. Jesienią do takich sadów chętnie przychodzą jelenie i niedźwiedzie, choć zdarza się, że owocami nie gardzą także wilki. Niedźwiedzie przed zimą muszą najęść się do syta, toteż korzystają z każdego pokarmu. Przy okazji rada zasłyszana od leśników: kiedy wędrujemy przez wysiedlone po wojnie bieszczadzkie wioski, zachowujmy się naturalnie, to znaczy: rozmawiajmy, od czasu do czasu pogwizdujmy, uderzmy kijem o drzewo. Wszystko po to, by odstraszyć przebywające w pobliżu niedźwiedzie. Ten czy inny brunatny osobnik na pewno w porę zejdzie nam z drogi. Tym samym unikniemy zbyt bliskiego spotkania z potężnym drapieżcą, który – jeśli zostanie zaskoczony – może zaatakować.

U PODNÓŻA TAJEMNICZEJ JASKINI

Wędrując przez Rosolin, można spotkać konie huculskie. Nie są dzikie, hoduje je mieszkaniec Polany, ale doskonale wtapiają się w tutejszy opustoszały krajobraz. Odnosi się wrażenie, jakby nigdy nie opuszczały tych łąk. Tabun złożony z kilkadziesiątu rozmaitej maści koni ucieszy oczy zarówno dzieci, jak i dorosłych. Takie koniki hodowano tu także przed wojną; wciąż w niektórych rejonach Bieszczadów ludzie natrafiają na małe podkowy, którymi Bojkowie, rdzenni mieszkańcy tej ziemi, podkuwali swoje zwierzęta. Konie te styną z odporności, dlatego nawet zimą można je zobaczyć na otwartym terenie i zaobserwować, jak sprytnie wyskubują trawę spod warstwy śniegu. Niekiedy korzystają również z pożywienia wykładanego przez leśników dla zwierzyny płowej.

Największą atrakcją Rosolina jest grotta skalna o nazwie Jachyba. Dojdziemy do niej dogodną oznakowaną ścieżką (zejście do samej skały z grotą dość strome, ale istnieją drewniane poręcze, które pomagają bezpiecznie dotrzeć do celu). U podnóża ogromnej skały płynie potok Czarny, który miejscami rzeczycie ma taki kolor. Jak wszystkie bieszczadzkie cieki wodne zachwyca kamienistym dnem, po którym przemyskają pstrągi. Równie urokliwe są kaskady położone w górę biegu potoku od skały. Sama jaskinia, przez niektórych zwana też pieczarą, jest niewielka, ale trzeba ją zobaczyć.

Turyści odwiedzający to miejsce zostawiają napisy na skale, lecz wnikliwe oko dostrzeże coś ciekawszego. W niektórych miejscach odbite są jakby ślady łap zwierząt. Przypominają gipsowe odlewy, choć takimi nie są. Najpewniej to sama natura (woda, wiatr, piach, kamienie) je wyłobowała, ale z pewnością zaciekawiają i mogą być przyczynkiem do snucia rozmaitych teorii. Owa grotta (dość płytka, ok. cztery metry w głąb) służyła swego czasu grupie biwakowiczów, którzy postanowili spędzić w jej wnętrzu kilka dni i nocy. Rozłożyli koce i śpiwory niby w namiocie, a na brzegu Czarnego podtrzymywali ognisko.

KTÓS WYRWAŁ DRZWI, POTEM OKNA

Z Rosolina można pójść dalej, aż do szczytu góry Moklik (675 m n.p.m.). Rozpościera się z niej niezwykły widok na pasmo Bieszczadów. Tu warto chwilę odpocząć i wykonać serię panoramicznych fotografii. Jeśli komuś się znudzi lub zabraknie mu wytrzymałości, może wrócić przez Rosolin do Polany. Pozostali mogą skierować się w dalszą drogę wyznaczanym leśnym szlakiem do Paniszczowa. To kilka kilometrów, ale potężne buki, urwiska oraz możliwość spotkania dzikiej zwierzyny zapewne zrekomensują włożony w wędrowkę wysiłek.

Wieś leży nad potokiem Paniszczówka, uchodzącym do południowo-wschodniej odnogi Zalewu Solińskiego. Do końca wojny był dużą wsią, lecz dzisiaj piechur nieznający jej przeszłości nigdy by się tego nie domyślił. W rozległej dolinie istnieje tylko jedno gospodarstwo. Poza nim nie ma nic oprócz wyschniętych studni, kamiennych sklepień piwnic, betonowych fundamentów tartaku, paru nagrobków i podmurówki cerkwi greckokatolickiej z 1925 roku. Była jedną z piękniejszych w Bieszczadach, jednak nie oparła się dewastacji. Przez pewien czas służyła góralom z Podhala za owczarnię, później zaczęła z wolna zniknąć. Najpierw ktoś wyrwał drzwi, potem okna, a końcem lat siedemdziesiątych runęły kopuły. W 1980 roku przestała istnieć, a jedynymi namacalnymi śladami po niej, oprócz wspomnianej podmurówki i schodów, są fragmenty blachy złożonej pod najbliższym drzewem.

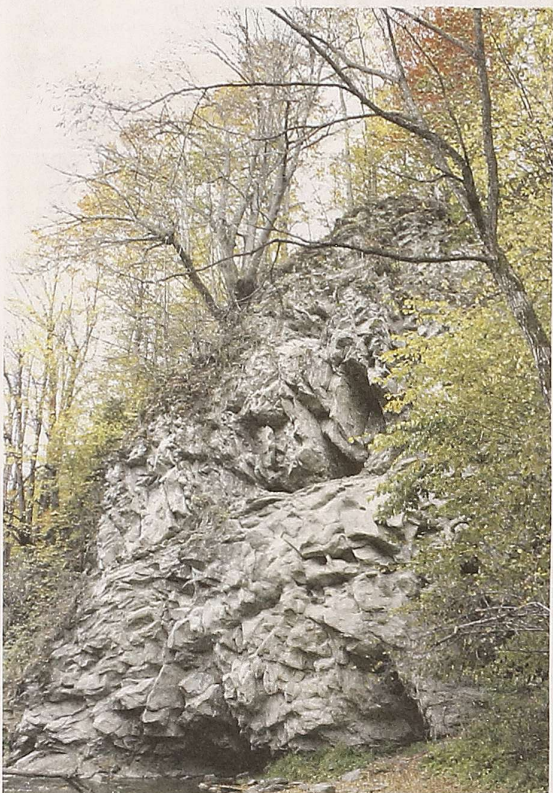
PO BUDULEC AŻ SPÓD RZESZOWA

Od 1944 do 1951 roku Paniszczów znajdował się w granicach ZSRR. Gdy ludność autochtoniczną wysiedlono w głąb Związku Radzieckiego, a wioska ponownie znalazła się w obrębie Polski, już się nie odrodziła. Zostały puste domy, stajnie i obory, sukcesywnie rozbierane przez mieszkańców okolicznych wsi na potrzeby własnych gospodarstw. Po budulec z poukraińskich chałup przyjeżdżali wynajętymi ciężarówkami chłopcy nawet spod Rzeszowa.

Idąc przez teren dawnej wsi możemy kontemplować przyrodę. Dobrze widoczna jest jeszcze aleja parkowa, prowadząca na teren niegdyś folwarku. W okolicy swoją obecność od pewnego czasu mocno zaznaczają bobry, budując na Paniszczówce żeremia. Na rozległych łąkach jesienią żerują chmary jeleni. Polna droga poprowadzi nas dalej w kierunku Wydrnego, skąd asfaltową szosą dostrzemy albo do Polany, albo w przeciwnym kierunku – do Chrewtu. Stąd już niedaleko także do innych miejscowości nad Zalewem Solińskim, gdzie można wynająć łódkę lub kajak i podziwiać okolicę z tafli wody.



Jeden z kilku zaledwie zachowanych krzyży na cmentarzu greckokatolickim w Rosolinie



Skała nad potokiem Czarnym w Rosolinie z wyłobioną przez wodę kilkumetrową grotą



Tyle zostało z drewnianej cerkwi z 1925 roku



Tama bobrowa na potoku Paniszczówka. W okolicy jest ich więcej. FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA (4)

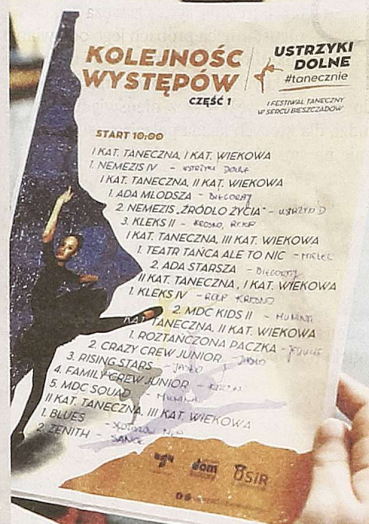


Wiosenny festiwal taneczny

22 kwietnia w Ustrzykach Dolnych odbył się I Festiwal Taneczny w Sercu Bieszczadów. Na parkiecie w hali sportowej Ośrodka Sportu i Rekreacji wystąpiły grupy i tancerze indywidualni w kategoriach: modern, jazz, taniec współczesny, street dance, taniec nowoczesny, hip-hop, contemporary i disco dance. Przez kilka godzin publiczność podziwiała i oklaskiwała umiejętności młodych tancerzy z Ustrzyk, regionu i dalszych części Polski. Najlepsi otrzymali z rąk wiceburmistrza Michała Wnuka nagrody i wyróżnienia.

MP

FOT. ANDRZEJ GÓRSKI





Zaskroniec zwyczajny, doskonały pływak i równie sprawny wspinacz
FOT. MARIUSZ STRUSIEWICZ



Żmija zygzakowata, odmiana brązowa
FOT. MARIUSZ STRUSIEWICZ

Nie zabijaj bezmyślnie gadów

ŁUDZIE I PRZYRODA

Nigdzie w Polsce nie ma ich tylu, co w Bieszczadach. Występują tu wszystkie gatunki rodzimych gadów – od zaskronca zwyczajnego poczynając, poprzez żmiję zygzakowatą i gniewosza plamistego, na węży Eskulapa kończąc. Wciąż nie lubimy gadów i zaciekłe je tępiemy.

Przez lata na łamach Gazety pisaliśmy już o trudnej sytuacji węży Eskulapa: nieustannych próbach jego odławiania i handlowania nim, o zabijaniu tych pięknych i pokojowo nastawionych do człowieka węży przez nieświadomych ludzi, dla których każda pełzająca istota zasługuje na śmierć. Nie chcą słuchać o roli gadów w ekosystemie, o ich użyteczności w środowisku, chociażby w kwestii tępienia szkodliwych gryzoni. Nie dają się przekonać, że oprócz żmii pozostałe żyjące w Polsce gady nie są jadowite, a i żmija nie rzuca się na człowieka i może ukąsić jedynie wówczas, gdy zostanie nadepnięta, a więc w odruchu ewidentnie obronnym.

Z POZYTKIEM DLA ŚRODOWISKA

Człowiek od dawien dawna czuł przed węzami lęk. Wąż był i pozostaje synonimem szatana, istoty przebiegłej i fałszywej. W dużej mierze właśnie stąd wiele osób czuje awersję do pełzających zwierząt. Mimo że wszystkie rodzime gatunki węży są u nas pod ochroną, mało kto się

tym przejmuje. Przepis od lat pozostaje głównie na papierze. Wystarczy porozmawiać z właścicielami ogrodowych działek położonych na obrzeżach miast i miasteczek, gdzieś nad potokami i rzekami, by się przekonać, w jak zaciekły sposób tępienie są zaskronce czy żmije. Owszem, niekiedy obawa przed obecnością gada może być uzasadniona, ponieważ w pracy lub odpoczynku na działkach dorosłym towarzyszą dzieci, a te wchodzą i wkładają ręce wszędzie. Większość dorosłych nie rozpoznaje gatunków węży i niezależnie od tego, czy zobaczą żmiję czy łagodnego zaskronca – zapada decyzja o natychmiastowym unicestwieniu. Gady zabijane są łopatami, deskami, kamieniami. Widzą to dzieci i przejmują takie zachowania. Tym samym wyrasta kolejne pokolenie, które nie rozumie, że można żyć z węzami w symbiozie, z pożytkiem dla obydwu stron.

W WODZIE I NA DRZEWIE

Pod koniec lat czterdziestych XX wieku i w siedlaniach rdzennej ludności, wężu przybyło. Gniazdowały w pozostałościach zburzonych chałup, w wyschniętych studniach, w rumowiskach piwnic. Dekadę później, gdy zagospodarowywano Bieszczady, wraz z robotnikami pojawili się też łowcy gadów. Chwyтали je na zlecenie ogrodów zoologicznych lub prywatnych hodowców, zarabiając na tym procederze całkiem pokaźne sumy. Niektórzy z nich przeszli do legendy, bo potrafili z uszczerbku na zdrowiu żmije gołymi rękami. Zdarzył się jednak przypadek, że Vipera berus ugryzła zbyt pewnego

„łowcę” w twarz i tylko natychmiastowa pomoc medyczna sprawiła, że przeżył.

W Bieszczadach występują trzy odmiany żmii zygzakowatej: czarna (bez widocznego zygzaka, zwanego też wstęgą kainową), szaropopielata oraz brązowa. Dwie ostatnie są najpopularniejsze, choć w niektórych mikroregionach spotyka się nader często odmianę czarną. Z innych gatunków należy wymienić coraz rzadszego już gniewosza plamistego, zwanego też z uwagi na ceglaste ubarwienie miedzianką. Nazwę swą ów piękny gad zawdzięcza zachowaniu obronnemu. Kiedy czuje się zagrożony, próbuje kąsać, choć jest niejadowity. Umie się bronić także zaskroniec, który wypuszcza z otworu obok odbytu cuchnącą ciecz. Tenże wąż z charakterystycznymi żółtymi plamami na głowie (u zaskronców odmiany melanistycznej nie są widoczne lub bardzo słabo) to doskonały pływak i nurek, ale też równie sprawny wspinacz. Można go spotkać zarówno w wodzie, jak i na drzewie. Z powodu wspinaczkowych umiejętności bywa często mylony z wężem Eskulapa, który spędza w gałęziach drzew mnóstwo czasu, wypatrując stamtąd buszujących w trawie potencjalnych ofiar.

O LEPSZĄ OCHRONĘ

Właśnie dla węży Eskulapa, najrzadszego i największego ze wszystkich wymienionych (dorosłe osobniki mogą osiągać do 2 metrów długości) przyrodniczy i leśnicy przygotowali w kilku mało uczęszczanych miejscach odpowiednie warunki do życia i rozrodu. Ludzie jednak nie

prónują, zwłaszcza ci chętni do nielegalnego odławiania węży, stąd bieszczadzkie doliny wciąż są penetrowane przez rozmaitych „turystów”. Leśnicy próbują z nimi walczyć, mają nawet w tym zakresie sukcesy, jednak złapanie poławiacza gadów na gorącym uczynku to sprawa jeszcze trudniejsza niż nakrycie kłusownika na ściąganiu jelenia czy dzika z lasu.

Naukowcy od lat prowadzą badania polskiej herpetofauny, pracują nad projektami mającymi zapewnić gadom większe bezpieczeństwo i lepszą ochronę prawną, która przełożyłaby się nie tylko na ustawowe zapisy, ale też na codzienne postępowanie społeczeństwa. To z kolei wymaga długofalowej edukacji, której początek winien być osadzony w przedszkolu lub w pierwszych klasach szkoły podstawowej. Może kiedyś do tego dojdzie, a tymczasem jeśli już ktoś z nas znajdzie się na łące, w lesie czy nad rzeką i zobaczy „coś pełzającego”, niech bezmyślnie nie chwytą za kij czy kamień, tylko pozwoli stworzeniu przeżyć.

To wcale nie oznacza, że nie należy być ostrożnym. Bo właśnie zazwyczaj nieostrożność, przypadek sprawiają, iż człowiek zostaje ugryziony przez żmiję. Warto przy tym wiedzieć, że jej jad nie jest aż tak groźny dla zdrowia i życia, jak się powszechnie uważa. Najbardziej narażone na jego toksyczne działanie są małe dzieci i osoby w podeszłym wieku. Ale w każdym przypadku trzeba udać się jak najszybciej na pogotowie lub do przychodni lekarskiej, by przyjąć surowicę.

MPR

Klimat dla młodych - projekt edukacyjny UNICEF Polska

22 kwietnia obchodzone Światowy Dzień Ziemi. Była to kolejna okazja, by zachęcać dzieci i młodzież do aktywnego podejmowania działań na rzecz klimatu. W ważny projekt edukacyjny mogą włączyć się też uczniowie z bieszczadzskich szkół.

Przygotowany przez UNICEF Polska projekt ma uświadczać znaczenie ekologicznego stylu życia oraz inspirować najmłodszych i ich nauczycieli do podejmowania aktywności w tym obszarze.

Zmiany klimatu potęgują dotkliwie istniejących kryzysów humanitarnych oraz wywołują nowe fale masowych przesiedleń, niedożywienia i chorób. Prowadzą one również do rywalizacji o ograniczone zasoby, takie jak woda, zwiększając ryzyko konfliktów między społecznościami.

Konsekwencje zmian klimatu oznaczają, że na całym świecie 450 mln najmłodszych żyje na obszarach o wysokiej lub bardzo wysokiej podatności na zagrożenia związane z niedostatkiem wody, podczas gdy 27 mln dzieci poniżej 5. roku życia stoi w obliczu poważnego braku

bezpieczeństwa żywnościowego powodowanego suszą.

KRYZYS KLIMATYCZNY KRYZYSEM PRAW DZIECKA

UNICEF nieustająco wzywa przywódców do podjęcia działań w celu skutecznej ochrony dzieci przed zmianami klimatycznymi. W tym celu należy dostosować kluczowe usługi społeczne do zmieniających się warunków, odpowiednio przygotować na nie dzieci, m.in. poprzez edukację klimatyczną, szkolenia w zakresie umiejętności ekologicznych i minimalizowania zagrożenia potencjalnymi katastrofami. Konieczne jest też zwiększenie finansowania projektów klimatycznych skierowanych do dzieci oraz wzmocnienie wysiłków zmniejszających emisję i zmierzających do przejścia na energię odnawialną.

Za spowodowanie zmian klimatycznych najmniej odpowiedzialni są młodzi ludzie, ale to właśnie oni najdotkliwiej odczuwają ich skutki. Należy więc bezwzględnie podkreślić, że kryzys klimatyczny jest w swej istocie kryzysem praw dziecka. Dzieci i młodzież chcą aktywnie dzia-

łać na rzecz klimatu, angażować się na rzecz ochrony środowiska, ale potrzebują do tego narzędzi i wsparcia dorosłych. Właśnie naprzeciw takim oczekiwaniom wychodzi nasz projekt Klimat dla młodych – mówi Renata Bem, Dyrektor Generalna UNICEF Polska

OBUDZIĆ ŚWIADOMOŚĆ SPOŁECZNĄ

Młodzi ludzie mogą i powinni angażować się w działania, które są dla nich istotne, a klimat i związana z nim przyszłość planety, dotyczą ich najmocniej. Dlatego UNICEF na całym świecie oddaje młodym głos, włącza w dyskusję na temat klimatu, edukuje i tworzy przestrzeń do bycia aktywnym. Przygotowany przez UNICEF Polska projekt edukacyjny Klimat dla młodych ma na celu kształtowanie świadomości w zakresie znaczenia ekologicznego stylu życia oraz inspirowanie dzieci, młodzieży, a także nauczycieli i pedagogów do podejmowania aktywności w tym obszarze. Ma on nie tylko poszerzyć wiedzę uczniów w zakresie ekologii, ochrony środowiska i klimatu, ale przede wszystkim pokazać młodemu pokoleniu, że mogą być aktywni w tym obszarze i budzić świadomość reszty społeczeństwa.



FOT. PIXABAY

W ramach projektu eksperci opracowali zestawy materiałów edukacyjnych – scenariusze zajęć, propozycje aktywności oraz filmy. Ponieważ młodzież inspirowana jest przykładem, dlatego specjalnie dla niej do projektu zaproszeni zostali Młodzi Ambasadorowie Klimatyczni z Konina, którzy opowiedzieli, jak można włączyć się aktywnie w działania na rzecz środowiska. Ich aktywność jest możliwa także dzięki otwartości władz miasta, dla którego kwestie klimatu są ważnym elementem polityki miejskiej.

Szczegółowe informacje o projekcie Klimat dla młodych znajdują się na stronie www.unicef.pl Rejestracja potrwa do 19 maja tego roku.

MPR

ZDROWIE

Pięć rad dietetyka, jak schudnąć szybko i zdrowo

Po długiej zimie, pracy przy biurku i małej ilości ruchu, często nasza kondycja i ciało pozostawiają wiele do życzenia. Czas zadbać o siebie i zdążyć przed wakacjami z pozbyciem się zbędnych kilogramów. Oto rady dietetyka, jak schudnąć pięć kilogramów bez wyrzeczeń i przede wszystkim – zdrowo.

PO PIERWSZE ROZWAGA

Zdrowe odchudzanie jest procesem rozłożonym w czasie, jednak ten, jaki pozostaje do wakacji, powinien być zupełnie wystarczający. Podstawowe zasady zdrowego chudnięcia to rozważa, cierpliwość i realne podejście do tematu. Kolejne istotne kwestie to regularne spożywanie posiłków oraz ich ilość. Odpowiednia dieta powinna być tak skonstruowana, by nie doskwierał nam głód. Ogromne znaczenie ma także uwzględnienie właściwego zapotrzebowania kalorycznego. Dieta nie powinna być zbyt restrykcyjna. Gwałtowne chudnięcie często powoduje nerwowość, spadek siły i uczucie rozdrażnienia. Najczęściej też szybko dochodzi do efektu jo-jo, co sprawia, że wszystkie starania i wyrzeczenia okazują się daremne.

Zdrowe odchudzanie często polega na całkowitej zmianie naszego dotychczasowego stylu życia – zauważa Roksana Środa, dietetyk kliniczna i założycielka platformy MajAcademy. – Wyprowadzenie dobrych nawyków żywieniowych przynosi długofalowe korzyści, a smukła sylwetka to tylko jedna z nich.

ZBILANSOWANE SKŁADNIKI DIETY

Dobra dieta powinna być przede wszystkim różnorodna. Bardzo ważne jest, by dostarczać organizmowi wszystkich potrzebnych składników i pod żadnym pozorem nie doprowadzać do niedoborów. Na początek war-



FOT. ARCHIWUM MAJACADEMY

to poświęcić trochę czasu na naukę przygotowywania zbilansowanych posiłków, z odpowiednią proporcją białek, tłuszczów i węglowodanów. Ważne jest również wykluczenie z codziennej diety wszelkich produktów przetworzonych, zawierających sztuczne dodatki oraz szkodliwe konserwanty. Dużym wsparciem służą platformy tworzone przez ekspertów, którzy publikując wartościowe materiały zapewniają profesjonalne wsparcie w dbaniu o zdrowie i smukłą sylwetkę. – W MajAcademy można czerpać wiedzę z bogatej bazy materiałów i artykułów, jak również skorzystać z subskrypcji, która daje pełny dostęp do platformy oraz możliwość bezpośredniego kontaktu z ekspertami. – podpowiada Roksana Środa. – Zadbaliśmy o to, by wszystkie potrzebne materiały dotyczące zdrowego odżywiania znalazły się w jednym miejscu, a tym samym, by każdy – bez względu na problem, z jakim się boryka – znalazł tu coś dla siebie.

ZADBAJ O ODPOWIEDNIE NAWODNIENIE

Minimum, jakie powinniśmy dostarczyć naszemu organizmowi każdego dnia, to 2 litry wody. Często jednak wartość ta jest większa, zwłaszcza u osób intensywnie ćwiczących. Najlepszym sposobem stopniowego nawadniania organizmu jest picie wody małymi łydkami przez cały dzień. Jest

wiele sposobów, które pomagają nam w pamiętaniu o tej czynności, a z biegiem czasu sprawiają, że wchodzi nam to w nawyk.

Aby skutecznie nawodnić swój organizm, należy każdy dzień rozpocząć od wypicia szklanki wody. W ciągu dnia o regularnym picu wody może przypominać noszona przy sobie butelka lub bidon. Istnieją także wiele aplikacji, które zainstalowane w smartfonie co jakiś czas wysyłają sygnał alarmujący nas o konieczności wypicia kilku łyków wody. Dobrym sposobem jest także wzajemne mobilizowanie się – np. wspólnie z koleżankami w biurze.

Płynami wskazanymi przy diecie poza wodą są różnego typu herbatki, zarówno ziołowe, owocowe, jak i zielona. Zdecydowanie powinno się unikać alkoholi i wszelkich gazowanych napojów słodzonych, które zawierają ogromne ilości cukru i są to zwyczajnie puste kalorie. Dla osób, które samej wody pić nie lubią, poleca się dodawanie cytryny, mięty lub ogórka, które zdecydowanie poprawią jej smak.

CODZIENNA DAWKA RUCHU

Ćwiczenia fizyczne wspomagają odchudzanie, ale tak naprawdę przynoszą też wiele innych korzyści dla organizmu. Połączenie diety z regularną aktywnością fizyczną zdecydowanie zwiększa efektywność i prędkość spa-

rania tkanki tłuszczowej. Wprowadzenie 2-3 treningów w tygodniu byłoby idealnym rozwiązaniem. Może być to spacer, nordic walking, bieganie, basen, a także siłownia. Najważniejsza jest regularność i determinacja. Wiosna to idealna pora na rozpoczęcie aktywności na świeżym powietrzu, ważne, by wybierać takie formy, które będą sprawiać nam przyjemność.

Warto oczywiście pamiętać, że przy wzmożonych ćwiczeniach fizycznych zapotrzebowanie kaloryczne naszego organizmu także wzrasta, dlatego trzeba mu dostarczać wystarczającej ilości pożywienia. Ćwiczenia fizyczne powodują wydzielanie się hormonów, które zapobiegają tyłoci, poprawiają samopoczucie i sprawiają, że jesteśmy szczęśliwsi. Ponadto regularne ćwiczenia obniżają cholesterol, regulują ciśnienie krwi i wzmacniają wydolność organizmu.

Odpowiednia ilość snu oraz unikanie sytuacji stresowych również pozytywnie wpływają na prawidłowe odchudzanie. Stres wzmacnia wytworzenie się w organizmie kortyzolu, czyli hormonu stresu, często powoduje napady głodu i zaburza prowadzenie diety.

POMOC PROFESJONALNEGO DIETETYKA

Nie zawsze samodzielne odchudzanie jest dobrym rozwiązaniem. W przypadku, gdy borykamy się z jakimiś chorobami, zwłaszcza zaburzeniami pracy jelit lub tarczycy, warto skorzystać z pomocy profesjonalistów. Indywidualnie skomponowana dieta pomoże uporać się ze zbędnymi kilogramami, a także pozbyć się innych nieprzyjemnych dolegliwości, a nawet alergii pokarmowych. Współpraca z dietetykiem pomoże także utrzymać rezultaty diety odchudzającej na dłużej i tym samym cieszyć się smukłą sylwetką i dobrym samopoczuciem. **MP, MPR**

Wiosenne pudełka mocy

Nasze torby zakupowe wypełnią się wkrótce świeżymi nowalijkami oraz soczystymi, polskimi warzywami. Jak zamienić je w pełnowartościowe posiłki „na wynos”?

RATUNEK DLA WIECZNE ZABIEGANÝCH

Posiłek spożywany podczas przerwy w pracy lub między zajęciami szkolnymi ma jedno podstawowe zadanie – dostarczyć nam porządną dawkę energii, abyśmy mogli kontynuować wszelkie podejmowane aktywności. Nowalijki i świeże, sezonowe warzywa, są niezwykle wdzięcznym elementem posiłków na wynos. Można je spożywać na surowo lub poddawać delikatnej obróbce termicznej. Posiłek na bazie warzyw lub owoców warto wzbogacić o wartościowe źródła tłuszczów, ponieważ tylko wtedy zapewnimy sobie odpowiednie wchłanianie witamin.

Pożywny i pełnowartościowy posiłek w pudełku ratuje nam życie. Aby dostarczał energii i wzmacniał nasz organizm, musi być przede wszystkim świeży i różnorodny. Sery w opakowaniach typu „otwórz-zamknij” zapewniają nam gwarancję zawsze świeżego smaku i aromatu. Pamiętajmy, że sery są nie tylko dobrym źródłem białka, ale także witamin i mikroelementów. Sery w plastrach możemy zatem śmiało dodawać do ulubionych kanapek, a także do dań zapiekanych.

Jedną z podstawowych zasad prawidłowego odżywiania jest bazowanie na lokalnych i sezonowych produktach. Wiosną mamy prawdziwe pole do popisu. Zielone i soczyste liście szpinaku lub sałaty, chrupiące rzodkiewki i szparagi, soczyste marchewki i ogórki, czy aromatyczny szczypiorek i czosnek są doskonałymi źródłami witamin i mikroelementów, tak potrzebnych nam po zimie. Warzywa sezonowe zawierają najwięcej

antyoksydantów oraz składników wpływających pozytywnie na nasze zdrowie i kondycję.

ŚNIADANIE PACHNĄCE NOWALIJKAMI

„Nawynosi” są obecnie stałym elementem naszej codzienności. Jednak pudełko pudełko nierówne. Dobrze skomponowany lunchbox powinien zawierać wszystkie podstawowe składniki odżywcze: białko, węglowodany złożone, zdrowe tłuszcze oraz warzywa lub owoce. Szacuje się, że lunch spożywany w pracy lub w szkole powinien dostarczać nam nawet 35 proc. dobowego zapotrzebowania kalorycznego. Ważne, by składał się z jak najmniej przetworzonych składników oraz stosunkowo niewielkiej ilości cukrów prostych. Warto pamiętać, by posiłek dla ucznia był przygotowany tak, by móc jeść go „na raty”, tzn. nie tylko podczas jednej 15-minutowej przerwy. Niewielkie kawałki warzyw, drobiu i sera, zaserwowane w formie koreczków, z pewnością sprawdzą się doskonale.

– Białko to wyjątkowo ważny składnik posiłków. Proteiny białkowe uczestniczą we wszystkich procesach zachodzących w naszym organizmie. Są głównym budulcem zużywających się tkanek oraz podstawowym składnikiem krwi, limfy oraz hormonów – podkreśla Roksana Środa, dietetyk kliniczna i założycielka platformy MajAcademy. – Białko pomaga skutecznie panować nad głodem. W towarzystwie świeżych warzyw i zdrowych tłuszczów zapewnia nam prawidłową gospodarkę lipidową oraz usprawnia pracę mózgu. Z kolei dodatek węglowodanów złożonych gwarantuje nam stabilny poziom cukru we krwi.

Doskonałym źródłem białka jest chudy drób, jajka oraz różne gatunki serów. Badania potwierdzają, że osoby spożywające w ciągu dnia posiłki oparte na pełnowartościowych proteinach, w porównaniu do osób bazujących głównie na węglowodanach, czują się bardziej syte przez resztę dnia i zjadają o 30 proc. mniej kalorii podczas kolacji.

W KUCHNI I W APTECZCE

Podagrycznik – roślina wszechstronna

Wiele roślin, które uważamy za niepotrzebne chwasty, tak naprawdę jest cennymi ziołami lub nawet warzywami. Dziś o jednym z najbardziej skrzywdzonych takimi opiniami „chwastów”, czyli o... podagryczniku pospolitym.

Na pewno każdy ogrodnik zna tę roślinę o 5–7 listkach na łodydze. Podagrycznik pojawia się właściwie wszędzie i bardzo szybko rozprzestrzenia. Zamiast plewić, warto skorzystać z jego cennych właściwości.

Zacznijmy od zastosowania zielarskiego. Nazwa „podagrycznik” wywodzi się od choroby, którą leczy, czyli dawnej podagry, a obecnie dny moczanowej. Już od dawna wiadomo, że roślina ta pomaga usuwać z organizmu sole kwasu moczowego, które są przyczyną tej choroby. Podagrycznik pomaga również leczyć rwę kulszową i choroby reumatyczne. Przyspiesza gojenie ran, reguluje przemianę materii, pomaga leczyć hemoroidy i stany zapalne pęcherza moczowego. Ziele stosuje się zarówno wewnętrznie, w formie wywarów, jak i zewnętrznie – w formie okładów.

Co prawda używano go od dawna, ale teraz mamy dowody naukowe na jego działanie. Badania potwierdziły, że hamuje stany zapalne w stawach i pomaga w chorobie reumatycznej. Ma również właściwości antyobrotowe – zawarte w nim substancje hamują rozwój niektórych grzybów i bakterii. Trwają obecnie badania również nad jego właściwościami przeciwnowotworowymi.

W ziołolecznictwie podagrycznik jest stosowany coraz częściej i chętniej, natomiast pewną nowością jest używanie go obecnie w kuchni. Niegdyś był nawet sprzedawany na bazarach jako warzywo, ale już dawno o tym zapomnieliśmy. Szkoda, gdyż można z niego upiec wiele smacznych potraw. Pomijając zastosowania, które same się nasuwają, czyli na surowo do kanapek i sałatek, czy jako pesto, można z niego zrobić przepyszną, odżywczą zupę. Jeśli użyjemy go tak, jakbyśmy robili klasyczną szczawiową, uzyskamy zupę o przyjemnym, selerowym aromacie. Coraz popularniejsze staje się również kiszenie łodyg podagrycznika.

Biorąc pod uwagę dostępność tej rośliny, zdecydowanie warto jej spróbować. Złóżka z ziołolecznictwa ciężko ją przedawkować, a choć rośnie cały rok, teraz jest najlepszy czas na jej zrywanie. Młode rośliny mają najwięcej dobroczynnych składników. **AM**



FOT. ANNA MOSSAKOWSKA

OGŁOSZENIE

Działając w oparciu o uchwały Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych nr XLIII/545/21 z dnia 29 czerwca 2021 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonych w miejscowości Ustrzyki Dolne nieruchomości mienia komunalnego, nr LVIII/755/22 z dnia 28 września 2022 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonych w miejscowości Ustrzyki Dolne nieruchomości mienia komunalnego, nr LIII/703/22 z dnia 20 kwietnia 2022 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonych w miejscowości Leszczawate nieruchomości mienia komunalnego – Burmistrz Ustrzyk Dolnych o g ł a s z a:

I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

● Niezabudowanej nieruchomości oznaczonej numerami ewidencyjnymi działek 1530, 1534, 1535 i 1537 o łącznej powierzchni 0,4903 ha, położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne.

Cena wywoławcza nieruchomości 132.000,00-żł

Wadium 13.200,00-żł

Do części ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Podatek VAT zostanie doliczony do wartości wyjściowej działek, które posiadają decyzję o warunkach zabudowy - 54,54 % ceny sprzedaży stanowią działki nr 1530 i 1534.

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KSZE/00020412/I przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na działki nr 1530 i 1534 Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego, jest wydana przez Burmistrza Ustrzyk Dolnych decyzja o warunkach zabudowy nr 125/19 z dnia 14.10.2019 r. znak: GNP.6730.43.2019 obejmująca obszar działek nr 1530 i 1534, dla inwestycji obejmującej: „budowę budynku handlowo-usługowego wraz z infrastrukturą towarzyszącą: miejscami postojowymi, dojściami i dojazdami, sieciami: wodociągową, energetyczną, instalacjami przyłączeniowymi: energetyczną, teletechniczną, zbiornikiem na nieczystości ciekłe z instalacją przyłączeniową kanalizacji sanitarnej, kanalizacji deszczowej, separatorem oraz studniami chłonnymi, zbiornikiem przeciwpożarowym wraz z rozbiórką sieci energetycznej na działkach nr ew.: 1529, 1530, 1531, 1532, 1533, 1534 położonych w miejscowości Ustrzyki Dolne, gm. Ustrzyki Dolne”.

Natomiast na działki nr 1535 i 1537, Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie ma wydanej obecnie obowiązującej decyzji o warunkach zabudowy.

● Niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczonej numerem działki 21/7 o powierzchni 0,1300 ha wraz z udziałem 1/5 części w działce nr 21/5 o powierzchni 0,0650 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 130.000,00-żł

Wadium 13.000,00-żł

Do ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KSZE/00020412/I przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego, została wydana przez Burmistrza Ustrzyk Dolnych decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu nr 44/21 z dnia 26.04.2021 r. znak: GNP.6730.255.2020 dla inwestycji obejmującej: „budowę budynku mieszkalnego jednorodzinnego na działce nr ew.: 21 położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, gm. Ustrzyki Dolne”.

● Niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczonej numerem działki 21/8 o powierzchni 0,1526 ha wraz z udziałem 1/5 części w działce nr 21/5 o powierzchni 0,0650 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 140.000,00-żł

Wadium 14.000,00-żł

Do ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KSZE/00020412/I przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego, została wydana przez Burmistrza Ustrzyk Dolnych decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu nr 44/21 z dnia 26.04.2021 r. znak: GNP.6730.255.2020 dla inwestycji obejmującej: „budowę budynku mieszkalnego jednorodzinnego na działce nr ew.: 21 położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, gm. Ustrzyki Dolne”.

II publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

● Niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Leszczawate, oznaczonej numerem działki 9/2 o powierzchni 0,1404 ha wraz z udziałem 1/4 części w działce nr 265 o powierzchni 0,0740 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 55.000,00-żł

Wadium 5.500,00-żł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KSZE/00020685/5 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego, jak również nie ma wydanej decyzji ustalającej warunki zabudowy i zagospodarowania terenu.

Przetarg odbędzie się w dniu 1 czerwca 2023 r. o godz. 10:00, w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 0001 0001 3347 0003 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, najpóźniej do dnia 29 maja 2023 r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg
- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuję, iż nie przystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje przepadek wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

Z up. burmistrza Ustrzyk Dolnych

Alicja Kisielewicz, kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 344) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 27.04.2023 r. do 12.06.2023 r. wykaz niżej wymienionych nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne - przeznaczonych do sprzedaży i zamiany:

- sprzedaż w formie bezprzetargowej na rzecz właściciela sąsiedniej nieruchomości:

● nieruchomości niezabudowana położona w miejscowości Wojtkowa, oznaczona numerem działki 277/4 o powierzchni 0,0363 ha,

● nieruchomości niezabudowana położona w miejscowości Wojtkowa, oznaczona numerem działki 277/6 o powierzchni 0,0415 ha,

● nieruchomości niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerem działki 2027/10 o powierzchni 0,0265 ha,

- zamiana nieruchomości:

● nieruchomości niezabudowana położona w miejscowości Ustanowa Dolna, oznaczona numerem działki 318/2 o powierzchni 0,0239 ha, stanowiąca własność Gminy Ustrzyki Dolne - do przekazania osobie fizycznej.

● nieruchomości niezabudowana położona w miejscowości Ustanowa Dolna, oznaczona numerem działki 324/1 o powierzchni 0,0295 ha, stanowiąca własność osoby fizycznej - do przejęcia przez Gminę Ustrzyki Dolne.

Alicja Kisielewicz,

kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami



Projekt dofinansowany ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych



Państwowy Fundusz Rehabilitacyjny Osób Niepełnosprawnych



bez barier na rynku pracy

bez barier
na rynku pracy

Dofinansowanie projektu ze środków PFRON
609 915,92 zł

Wartość projektu
677 684,36 zł

Dowiedz się więcej na
www.bbpr.crb.lublin.pl

48 733 300 438

CELEM GŁÓWNYM PROJEKTU jest wyższa aktywność zawodowa i zwiększona zdolność do zatrudnienia u 36 osób należących do grupy docelowej (w całym projekcie 72 osób) osiągnięta od 01.07.2022 r. do 31.03.2023 r. (w całym projekcie do 31.12.2023 r.) poprzez realizację kompleksowego wsparcia dopasowanego do potrzeb partego na Indywidualnym Planie Drogi Życiowej i Zawodowej.

Do udziału w projekcie zapraszamy:

- osoby z orzeczeniem o stopniu niepełnosprawności, pozostające bez zatrudnienia, z terenu woj. lubelskiego lub podkarpackiego w tym:
- osoby biernie zawodowo,
- osoby bezrobotne,
- osoby poszukujące pracy,
- osoby o niskich kwalifikacjach zawodowych.

Zapewniamy:

- stypendium szkoleniowe (9,92 zł/h netto),
- stypendium stażowe (1 649,34 zł netto/miesiąc),
- zwrot kosztów dojazdu;
- wyżywienie, poczęstunek podczas zajęć;
- bezpłatne formy wsparcia (indywidualne poradnictwo, warsztaty zawodowe, szkolenia/kursy zawodowe, pośrednictwo pracy);
- profesjonalną i doświadczoną kadrę specjalistów prowadzących zajęcia;
- materiały piśmiennicze (długopisy, notatniki);
- materiały dydaktyczne (podreczniki/skrypty);
- zaswiadczenie o ukończeniu szkolenia;
- zaswiadczenie o ukończeniu stażu wraz z opinią pracodawcy;
- pokrycie kosztów egzaminów;
- pokrycie kosztów badań lekarskich.

W ramach projektu realizowane będą bezpłatne usługi:

- przygotowanie i wdrożenie Indywidualnego Planu Drogi Życiowej i Zawodowej;
- specjalistyczne poradnictwo zawodowe;
- szkolenia/kursy podnoszące kompetencje i kwalifikacje zawodowe;
- indywidualne pośrednictwo pracy;
- staże zawodowe.

www.bbpr.crb.lublin.pl

OGŁOSZENIE

Świerk kłujący, srebrzysty, niebieski, do 2 metrów wysokości do wykopania. Kopany w brylce z możliwością dowiezienia i posadzenia. **Tel. 600 855 186**

Bilety już dostępne na udsk.systembilietowy.pl



ZADRA
28 KWIETNIA
GODZ. 19:00 | BILET: 20 ZŁ
Muzyczny | Wiek: +15 | Czas: 1 godz. 28 min.

Bilety już dostępne na udsk.systembilietowy.pl



JOHN WICK 4
29, 30 KWIETNIA
GODZ. 19:00 | BILET: 20 ZŁ
Akcja/kryminał | Wiek: +15 | Czas: 2 godz. 49 min.

REKLAMA w Gazecie Bieszczadzkiej

tel. 13 461 13 22

GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:
ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne
Tel. 13 461 13 22
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

Redaktor naczelny:

Krzysztof Potaczała
e-mail: k.potaczała@bieszczadzka24.pl

Wydawca:

ustrzyki
Dom kultury
Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia,
drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opisywania własnymi tytułami i środkowymi, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

USTRZYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26
TEL. 13 461 29 39; 13 461 24 54



ZAPRASZAMY DO SKLEPU ADAM MAX ELEKTRO

**FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW**

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

**AUTOMATYCZNE
UKŁADY
NAWĘGLANIA**

PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



CIEKAWOSTKI STARE I NOWE

Jak powstała cegielnia w Kalnicy

Lokowana w pierwszej połowie XVI w., w dobrach ziemskich będących własnością rezydującej w Hoczwi rodziny Balów Kalnica, przez trzy stulecia była niewielką wioseczką zagubioną wśród gór i wiekowych lasów. Długo musiała czekać na rozkwit.

Umiejscowiona w obszernej kotlinie, w której tylko niewielka część gruntów, położonych nad dolnym odcinkiem Kalniczy i sąsiedniego, beziemiennego potoczku, nadawała się pod uprawy – nie miała szans, by dorównać wielkością takim wioskom jak Wetlina, Smerek czy Jaworzec. Większą część terenu należącego do wsi stanowiły nieprzebyte lasy porastające zbocza okolicznych wzgórz, bądź rozległe bagna i torfowiska, zajmujące najniższą położoną część doliny.

Jednak i dla Kalnicy, dla której nazwę zapożyczono od przepływającego przez wieś potoku, nastąpiły w końcu lepsze czasy. Na przełomie XIX i XX w. miejscowość ta stała się czymś w rodzaju niewielkiego, lokalnego ośrodka przemysłu drzewnego. Bieszczady bowiem, zarówno w okresie staropolskim, jak i jeszcze w połowie XX w., były taką częścią naszego kraju, o którym mawiano, że świat tam się kończy, a wrony zawracają.

ODGAŁĘZIENIE KOLEJKI

Największym bogactwem tych okolic były oczywiście lasy. Jednak przez setki lat nikt na większą skalę z nich nie korzystał. Drewno w nich pozyskiwane służyło jedynie na miejscowe



FOT. ARCHIWUM RDLP W KRÓSNIE

potrzeby dla gospodarzy i właścicieli majątku dworskiego. Już w połowie XIX stulecia na terenie dworskim istniał tartak wodny, w którym wykorzystano do napędzania traków wody przepływającej przez wieś rzeki Wetlina. Był to jednak tartak, w którym produkowano tarcicę jedynie na tutejsze potrzeby. Fatalnej jakości drogi uniemożliwiały wywożenie stąd produktów z drewna.

Pod koniec XIX w. majątkiem dworskim, w którym największą wartość przedstawiały lasy, zainteresowali się przedsiębiorcy z branży drzewnej. Wtedy już pojawiła się koncepcja budowy odgałęzienia od linii kolejki wąskotorowej łączącej Nowy Łupków z Cisną-Majdanem. Miało ono połączyć Kalnicę z tą drugą miejscowością. Projekt zrealizowano dopiero w pierwszych latach XX w. Było to przedsięwzięcie prywatne, kosztowne i ambitne, biorąc pod uwagę skalę trudności, z którą zmie-

rzyli się budowniczy. Linia kolejki kończyła się tuż przy nowo powstałym tartaku parowym. Zbudowano tam parowozownię na dwa parowozy oraz budynki – administracyjny i gospodarczy. Istniał tutaj żuraw wodny, stanowisko do mycia parowozów, bocznicę manewrową i stanowiska do załadunku wagoników. Powstał nawet zakład, w którym gięto na gorąco drewno bukowe, a produkowane tu prefabrykaty wywożono kolejką do Łupkowa, skąd trafiały aż do wiedeńskiej fabryki „Thonet”.

PARK KONNY, TARTAK, CEGIELNIA

Wydawać by się mogło, że po kryzysie z lat 30. XX w. i zawierusze wojennej, Kalnica na zawsze straciła swoje lokalne znaczenie. Jednak to na tą właśnie wioskę zwrócono uwagę w pierwszej połowie lat 50., gdy planowano zakrojone na szeroką skalę działania związane z powojenną eksploatacją lasów położonych w najwyższej części Bieszczadów.

Niezbędnym warunkiem rozpoczęcia prac leśnych było stworzenie odpowiedniego zaplecza socjalnego dla przyszłych pracowników leśnych i leśników. Jednak transport materiałów budowlanych z odległych miejscowości, w których istniały tartaki i cegielnie, z uwagi na brak dróg z odpowiednią nawierzchnią, był wówczas niemożliwy. Postanowiono zatem, że produkcja materiałów potrzebnych do budowy obiektów infrastruktury leśnej będzie odbywała się na miejscu.

Nie było dziełem przypadku, że wybór padł na Kalnicę, i to tutaj powstał pierwszy w tej części Bieszczadów park konny, duży i doskonale jak na tamte czasy wyposażony tartak oraz cegielnia. Cegła była potrzebna do budowy kominów, podmurówek i podpiwniczeń. O takiej lokalizacji zdecydowało zarówno samo położenie wioski w centralnym w stosunku do planowanych inwestycji miejscu, jak i okoliczność, że właśnie w Kalni-

cy znajdowały się złoża odpowiedniej gliny, z której można było wypalać niezłej jakości cegłę.

TRANSPORT BOJKOWSKĄ DROGĄ

Znaleziono owo złożo na skraju naturalnego niegdyś rozlewiska, którego część zamieniono w czasach staropolskich na stawy rybne. Owo miejsce znajdowało się tuż poniżej... cmentarza greckokatolickiego.

Postawiono w tym miejscu prowizorycznie, drewniane budynki mieszczące maszyny i piece do wypalania cegły, a tuż obok stanęła duża, pozabawiona ścian wiata, w której składowano gotową cegłę. Pomiędzy tymi budowlami przechodziła stara droga bojkowska, którą wykorzystywano do transportu cegielnianych wyrobów. W widocznej za budynkami dolince istniała niegdyś zabudowa przedwojennej Kalnicy. Opustoszała po wysiedleniach, a nowi osadnicy pojawili się w niej nieco później.

Pierwszymi budowlami powstałymi z produkowanych w Kalnicy materiałów były mosty, wzniesione z reguły w miejscu tych zniszczonych w czasie wojny, następnie tzw. „wozakówki”, czyli budynki mieszczące pod wspólnym dachem zarówno mieszkanie dla wozaków, jak i stajnię dla ich koni. W końcu przystąpiono do budowy drewnianych, dwurodzinnych osad robotniczych, leśniczówek i biurów poszczególnych nadleśnictw oraz długich baraków, zwanych szumnie hotelami robotniczymi.

Dzisiaj nie istnieją już wspomniane wyżej obiekty, a czasy „światłości” Kalnicy przeminęły. Czy bezpowrotnie, czas pokaże.

ZBIGNIEW MAJ

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. EWA BUJALSKA

Pokazane na fotografiach rośliny spotkamy wiosną. Ich nadziemna część wyrasta z podziemnych bulw, kłączy, cebulek lub korzeni. Strategia życiowa tych gatunków jest prosta i co najważniejsze – skuteczna. Muszą jak najszybciej zakwitnąć i wydać nasiona, zanim drzewa rozwiną swoje liście, uniemożliwiając efektywną fotosyntezę w warstwie runa. Taki szybki start i rozwój możliwe są dzięki substancjom odżywczym zmagazynowanym w części podziemnej w ciągu poprzedniego okresu wegetacyjnego. Często bywają zapylane przez owady, dlatego zwabiają je kolorami kwiatów. Występują zarówno w piętrze pogórza, np. w grądach, jak i w reglu dolnym, np. w lasach bukowych i w nadrzecznych

legach. Naszych bohaterów spotkamy również poza Bieszczadzkim Parkiem Narodowym. Niektóre z pokazanych na fotografiach roślin są pod częściową ochroną gatunkową. Dlatego nie zrywaj żadnych!

Jaką nazwą określamy grupę roślin, których strategię życiową opisaliśmy powyżej? Odpowiedzi prosimy przysłać mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 4 maja 2023 roku. EB

Rozwiązanie zagadki z numeru 8 6B: kos.
Nagrodę wylosowała pani Agnieszka Tomaszewska. Gratulujemy.

POŁ ZARTEM, POŁ SERIO



RYS. KRZYSZTOF KOWALEWICZ

REKLAMA w Gazecie
Bieszczadzkiej

Tel. 13 461 13 22 ul. 29 Listopada 31, Ustrzyki Dolne